Nr. 235. Lwów — Sobota dnia 14 Października Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]
[illegible] 1 zł.
[illegible] 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 ct.
[illegible] po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o [illegible] [illegible] po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś:	św. Kaliksta Pap.	Kypryana	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o g. 6 m. 23	Długość dnia godzin 10 m. 43
Jutro:	A. 21 po Ś. Pośw. K.	N. 17 po S. Hł. 8	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 5 m. 6	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Sytuacya.

Berneńskie pismo *Lidove Noviny* podało o rozmowie, jaką miał prezydent gabinetu hr. Clary z mężami zaufania posłów czeskich z Morawy d-rem Zaczkiem i d-rem Stranskym, kilka szczegółów, którym bezzwłocznie zaprzeczono ze sfer, mających styczność z rządem i nazwano je dowolnym wymysłem, obliczonym chyba na to, ażeby w obozie niemieckim wzbudzić nieufność do hrabiego Clary'ego i jego zamiarów. Otóż wedle informacyi pisma *Lidove Noviny*, pochodzących, jak to podnosi dziś nasz korespondent wiedeński, z bardzo mętnego źródła, miał hr. Clary powiedzieć d-rowi Stransky'emu i d-rowi Zaczkowi, że tylko gabinet urzędniczy może znieść rozporządzenia językowe i zbudować most, po którym przejdzie się do trwałych stosunków, a trwałości stosunków nie wyobraża sobie hr. Clary inaczej, jak tylko w powstaniu definitywnego gabinetu prawicy. Nadto miał hr. Clary wyrazić się, że jemu osobiście bardzo przyjemnie to jest, iż właśnie on ma budować ten most, gdyż cała jego sympatya jest po stronie prawicy.

Rozsiewanie takich plotek jest zaiste objawem wielkiej niesumienności dziennikarskiej. Przecież żaden człowiek ze zdrowym rozsądkiem nie przypuści ani na chwilę, ażeby mąż stanu, któremu Monarcha poruczył tak ważną misyę przywrócenia pokoju w państwie, mógł dać do poznania, że jedna ze stron wojujących jest mu niesympatyczną.

Onegdaj konferował hr. Clary także z przywódzcą konserwatywnego stronnictwa słoweńskiego drem Sustersiczem. Jak donosi dziennik lublański *Slovenec*, odniósł dr. Sustersicz z tej rozmowy jak najlepsze wrażenie co do intencyi hr. Clary'ego i oświadczył mu, że stronnictwo jego iść będzie w Radzie państwa solidarnie z umiarkowanemi stronnictwami prawicy i nie będzie robiło gabinetowi żadnych trudności, dopóki pozostanie on wierny swemu charakterowi gabinetu przejściowego.

Włosi zżymają się, że hr. Clary dotychczas nie wszedł w kontakt z ich reprezentantami i żadnego z posłów włoskich na konferencyę nie zaprosił. Tryesteński *Piccolo* przypomina tedy hr. Clary'emu, że urodził się w Wenecyi i że jest potomkiem starej rodziny florentyńskiej i dodaje, że chyba zarówno on jak i Niemcy zapomnieli o tem, że prezesem klubu włoskiego w Radzie państwa jest bar. Malfatti i że w Austryi są także włoskie prowincye.

Prezes Jaworski zwołał na jutro popołudniu konferencyę wszystkich przewodniczących klubów wchodzących w skład prawicy, tudzież ich zastępców.

Czynniki rozstroju.

Piszą nam z Wiednia, 12 października:

Radykaliści niemieccy czują to doskonale, że powrót do normalnych stosunków parlamentarnych, umożebnienie umiarkowanym stronnictwom niemieckim wejścia na drogę dodatniej czynności, pozbawia ich samozwańczej dyktatury, którą wykonywali przez dwa lata. Co więcej, łatwo przewidzieć, że z uspokojeniem burz parlamentarnych, także zmieni się ów rozdrażniony nastrój mas ludności niemieckiej w Czechach, któremu jedynie p. Schoenerer zawdzięcza, że stoi dziś na czele frakcyi, liczącej 8 członków. Pomiędzy nimi nie ma ani jednego człowieka, któryby w jako tako normalnych stosunkach mógł imponować jako tako dojrzałym wyborcom. Sam p. Schoenerer jest figurą pocieszną karczemnego Falstaffa, który przez kilkanaście lat w parlamencie odgrywał rolę bufona. Türk zawsze uchodził jako postać śmieszna. Bareuther, który świeżo z stronnictwa niemiecko-narodowego przeszedł do frakcyi Schoenerera, nudnemi występami oratorskiemi i zasadniczą zgryźliwością odstręczył sobie z kolei wszystkie inne stronnictwa niemieckie, do których dawniej należał. Cukiernik Iro jest prawdziwym Sancho Pansą Don Kiszota-Schoenerera. Najzdolniejszy z nich Wolf jeszcze znajduje się w stadyum przejściowem starego studenta niemieckiego. Taka frakcya wypłynąć na wierzch mogła jedynie wśród zawieruchy politycznej. Rzecz zatem naturalna, że ci panowie z oburzeniem i drżeniem myślą o możliwości przywrócenia normalnych stosunków i dokładają więc wszelkich starań, aby najprzesadniejszemi żądaniami przeszkodzić akcyi pacyfikacyjnej.

Żądania te wczoraj poseł Wolf na zebraniu w karczmie „zum Auge Gottes“ sformułował w sposób następujący:

1) Ugoda z Węgrami zawartą będzie wyłącznie drogą parlamentarną;

2) Paragraf 14 ty używany będzie nadal jedynie w razie nagłej potrzeby zaradzenia skutkom katastrof żywiołowych;

3) Rząd wniesie projekt ustawy, który określi prawa języka niemieckiego, jako języka państwowego (Staatssprache) i zabezpieczy nadal prawa Niemców na granicy językowej.

Podobną rezolucyę uchwaliła wczoraj rada miejska Opawy, domagając się nadto specyalnie cofnięcia rozporządzenia, które tamtejszej czeskiej szkole prywatnej nadaje charakter szkoły rządowej. Nadto frakcya niemiecko-narodowa domaga się, aby mowa tronowa, wygłoszona na wstępie nowej sesyi parlamentarnej, w imieniu Monarchy złożyła odnośne przyrzeczenie. *Ostdeutsche Rundschau* dziś uzasadnia to żądanie okolicznością, że mowa tronowa, wygłoszona w październiku r. 1879, także wstępującym do Rady państwa posłom czeskim przyrzekała różne rzeczy. Według teoryi konstytucyjnej, mowa tronowa nie jest niczem innem, jak aktem odpowiedzialnego ministeryum, który w niczem nie krępuje osoby Monarchy. Np. mowa tronowa, którą w grudniu r. 1871 gabinet ks. Adolfa Auersperga otwierał nową kadencyę, zawierała ustęp, dotyczący spełnienia życzeń, wypowiedzianych w rezolucyi Sejmu lwowskiego, a więc przyrzekała Galicyi prawnopolityczną odrębność. Przyrzeczenie to w ciągu dwóch lat zniknęło z widowni! Mowa więc tronowa nie dostarcza żadnych bezwzględnych rękojmi. Ale frakcya radykalna, żądając teraz tak uroczystych przyrzeczeń, dopuszcza się nieprzyzwoitości wobec Monarchy, który tak dobitnie poparł akcyę pacyfikacyjną, a nadto pragnie na samym wstępie utrudnić położenie nowego gabinetu i odwieść inne stronnictwa niemieckie od polityki roztropnej.

Na odwrót intrygami i kłamstwami w tym samym duchu pracuje znany *Schmock* słowiański, zasilający depeszami *Narod Slovensky*, berneńskie *Lidove Noviny* i t. d. Ku temu celowi zmierzają także jego ostatnie kłamstwa o rzekomych wynurzeniach hr. Clarego przed posłami Stranskym i Zaczkiem, które dziś energicznie piętnuje *Fremdenblatt*. „Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu: zawsze ze złym skutkiem“ — powiedział Mickiewicz. Pamiętajmy o tem wobec systematycznych kłamstw, któremi teraz pewni wielcy ludzie do małych interesów kompromitują prawicę.

Po sejmiku relacyjnym w Tarnowie.

Z Tarnowskiego nam piszą:

(M. S.) Zebranie wyborców z piątej kuryi, które się temi dniami odbyło w Tarnowie celem wysłuchania sprawozdania poselskiego p. Winkowskiego, nasuwa pewne ogólne uwagi, którym tu wyraz dać pragnę. Pomijam uderzającą okoliczność, iż w zgromadzeniu wyborców bądź co bądź inteligentnych, parę set osób wynoszącem, z czterech obecnych księży trzech głos zabierało i dzieliło się z wyborcami poglądami swemi, tak na działalność dotychczasową posła, jak na ogólne ostatniemi wypadkami stworzone położenie polityczne, poddając pierwszą zasłużonej krytyce, omawiając drugą ze stanowiska ogólniejszego, interesom kraju odpowiedniego — nie znalazł się zaś nikt inny, któryby w podobnym duchu przemawiał, tak, iż zdawaćby się mogło, iż tylko duchowieństwo zdaje sobie sprawę z ważności tej chwili przełomowej w państwie i pragnie, o ile to w jego siłach leży, wpłynąć na korzystniejsze dla nas jej ułożenie się. W tej mierze należy im się niezaprzeczenie pełne uznanie, że mają tę tak w życiu politycznem niezbędną odwagę śmiałego i pełnego wypowiedzenia zdania swego. Żałować tylko wypada, że atakując zachowanie się posła w Wiedniu w różnych fazach debat i głosowań parlamentarnych, ci szanowni mówcy nie poszli dalej i wskazując, jak niewłaściwem i interesom kraju naszego szkodliwem jest wyodrębnienie się czterech posłów, tak zwanych „ludowych“ i ukonstytuowanie się ich w jakąś miniaturową reprezentacyę ludu naszego — nie potępili jak najostrzej tego ich zachowania się w Radzie państwa i nie spowodowali odpowiedniej uchwały wyborców, którzy w swej przeważnej części nie życzą ich sobie widzieć na tak odrębnem stanowisku, lecz w Kole polskiem i z nim razem. Jakże to bowiem dziwnie wygląda i jakim smutkiem przejmować musi każdego patryotę, że cząstka z ludu wyszłych posłów wśród obcych swą odrębnością demonstruje, że to oni lud polski, a więc miliony — Koło polskie zaś tylko pewne w kraju nieliczne warstwy reprezentuje. Czy zastanowili się ci panowie, jaką tem szkodę wyrządzają krajowi? I gdyby jeszcze sami nabyli tem oderwaniem się od Koła wpływ i znaczenie, i faktami dowiedli, jak bardzo w parlamencie znaczą, ile dobrego dla ludu przez siebie zastępywanego wywalczyli, jak skutecznie na nowe, a krajowi korzystne tory potrafili pchnąć stosunki i ugrupowanie parlamentarne — ale gdzież tam, są, czem ich zresztą znamy: karłami na duchu, tronderami z zawodu, żadną siłą polityczną w parlamencie, drobnym odłamem wirującym w przestworach parlamentarnych, bez znaczenia i bez wpływu.

Takiem jest stanowisko posłów ludowych w Radzie państwa, lecz to nie wszystko, bo z tem nareszcie zgodzićbyśmy się mogli, Koło polskie bez tych kilku panów się obejdzie i jak widzimy, obchodzi się. Z niem to, a nie z tymi panami konferują rządy i stronnictwa, o tych czterech nikt się nie troszczy, niemniej przeto efekt moralny tego oderwania się od Koła jest niedobry, i potępienia godny, bo to oderwanie się posłów z ludu wyszłych i ten lud *par excellence* reprezentujących, pozwala przypuszczać, że Koło polskie ludu tego nie zastępuje, co jest wierutnym fałszem, że więc nie jest reprezentacyą całej ludności w Galicyi, a zwłaszcza tej jego części, która jako najliczniejsza, jest tej reprezentacyi najszerszą podstawą.

Tem nam bryzgać mogą w oczy wszyscy nasi w Radzie Państwa przeciwnicy, a jest ich nie mało i w tem tkwi osłabienie naszej reprezentacyi na zewnątrz. Prawdziwie patryotyczny i światły poseł ludowy, nigdy na te manowce odrębnego stanowiska i jakoby odrębnej polityki zejść nie powinien i swe drobne uprzedzenia i jeszcze drobniejsze zakusy ambicyjne poświęcić powinien na ołtarzu jedynej sprawy dobrej, sprawy solidarnego trzymania się wszystkich razem wobec obcych. Z pewnością ci posłowie ludowi sami czują całą fałszywość i jałowość swego położenia w parlamencie i tylko wstyd fałszywy wstrzymuje ich dziś od powrotu do Koła, co wobec nawały germanizmu jedynie jest w stanie ich zrehabilitować i postawić w opinii kraju, — to nie będzie żadna polityczna Canossa, tylko powrót dzieci na łono wspólnej matki

I gdyby nasz lud wiejski, w swej ogromnej większości uczciwy i prawy, miał świadomość stosunków w Radzie państwa panujących, świadomość tego, co Koło polskie zrobiło lub zrobić mogło, a z drugiej strony świadomość zachowania się w Izbie i w stosunku do Koła tych posłów, których on wybierał — toby niewątpliwie orzekł, iż **razem, kupą iść a nie dzielić się nam należy — bo w kupie leży tylko siła i znaczenie**. To powinni byli orzec z całą stanowczością wyborcy w Tarnowie i p. Winkowskiego zmusić do wstąpienia do Koła polskiego lub złożenia mandatu. I że się to nie stało, i to dawno już, że jeden okrzyk zgrozy i oburzenia nie przebiegł kraju całego już wówczas, gdy ci panowie po za Kołem polskiem utworzyli odrębne kółeczko, to dowodzi jak bardzo my jeszcze czy politycznie nie wyrobieni, czy też politycznie apatyczni jesteśmy. Patrzmy na Czechy; czy tam coś podobnego zdarzyćby się mogło? Wyparli młodoczesi starych — ale zostali razem, chociaż i między nimi są różne zapatrywania i nierówna tendencya; niechby się z pomiędzy nich poważyło kilku wystąpić i odrębne stworzyć kółko — nie mieliby z pewnością poco wracać do kraju, bo by ich tam poprostu ukamienowano.

My zaś przyjmujemy ten afront wyrządzony sprawie narodowej tak spokojnie i tak naturalnie, jakby to zupełnie w porządku było, że dzieci jednej Matki dzielą się, miasto łączyć, i to gdzie? — w obec nieprzyjaciół naszych.

Co i o czem piszą.

Kronikarz niedzielny *Dziennika Polskiego*, p. Kazimierz Bartoszewicz, spotkał się z zarzutem, dlaczego w swoich kronikach humorystycznych nie mówi o teatrze lwowskim i o jego przyszłym dyrektorze. Na zarzut ten znakomity nasz humorysta odpowiada jak następuje:

Nie wchodząc w to, czy może być coś „zabawniejszego“ nad politykę galicyjską, przyznaję słuszność mojemu przeciwnikowi co do sprawy teatralnej. Rzeczywiście wypada mi coś o niej napisać, choć na samą myśl o tem drżę ze strachu, nic bowiem u nas ludzi tak nie roznamiętnia, jak teatr. Ma on tę dobrą, czy złą stronę, że wszyscy na nim wybornie się znają i wszyscy też stanowcze wypowiadają o nim zdanie. Przypuszczam n. p., że we Lwowie znajdzie się może z dziesięć jednostek, jeszcze nierozmelcerowanych lub nierozsołtysowanych, — ale wątpię czy możnaby wyszukać pięć osób, dotychczas nierozpawlikowszczonych. Wśród takich okoliczności trzeba się naprzód kilka razy przeżegnać, zanim się odważy wystąpić z własnem, czysto przedmiotowem zdaniem. I za tę przedmiotowość możesz być pewnym, że, jak amen w pacierzu, znajdzie się ktoś co cię skrobnie po — pacierzu. Jeżeli nie na miejscu we Lwowie, to w Krakowie, a jeżeli nie w Krakowie, to gdzieś w Poznaniu lub w Warszawie obrzuci cię błotem lada pismak, któremu „dobro sztuki ojczystej tak leży na sercu“, że zaprzęga się do rydwanu pierwszego lepszego przedsiębiorcy i tratuje po drodze każdego, kto nie pieje hymnów pochwalnych dla jego ulubieńca. Wolno ci, człecze od pióra, pomiatać ideałami narodowemi, wolno ci pisać herezye o przeszłości, możesz z kataraktą na oczach oceniać dzieła sztuki malarskiej, lub będąc głuchym od urodzenia pisać o muzyce, ujdzie ci, jeżeli przypniesz łatkę Mickiewiczowi i kopniesz Słowackiego, nikt ci nie zabroni gęsi nazywać łabędziem, koguta słowikiem, żaby krokodylem, a słonia prosięciem, możesz odmówić wiedzy Kopernikowi, a Napoleonowi wojskowych zdolności — ale nie wolno ci napisać, że Pantaleon Serafinowicz jest marnym dyrektorem teatru w Kłopotowie, lub, że teatr w Bezrybiu mógłby być prowadzony we własnym zarządzie miasta. Jeżeli popełnisz tę nieostrożność, to nietylko, że cię „zleje“ i „schlasta“ jaki korespondent lub krytyk teatralny, ale znajdzie się jeszcze taki pan dziennikarz, co, choćby ciebie nie znał, teatru w Kłopotowie nie widział, o Bezrybiu nie miał pojęcia, bez chwili namysłu poda w podejrzenie twą dobrą wiarę, każe się domyślać, że pałasz osobistą nienawiścią do Serafinowicza, lub, że masz interes w umiastowieniu teatru bezrybskiego.

* * *

W wychodzącej w Warszawie *Krytyce* poruszył Dr. Kramsztyk ważną sprawę hygieny życia domowego i w szeregu zestawień wykazał, jaki ogromny bezład panuje w naszem życiu codziennem i jak dalecy jesteśmy od najprostszych nawet wymagań hygieny. O jakimś ogólnym i jednostajnym dla wszystkich obywateli rozkładzie dnia nie ma u nas ani mowy. Każdy układa go po swojemu, jeżeli w ogóle układa, a największą rolę w nim pozostawia przypadkowi. Tymczasem, jak udowadnia Dr. Kramsztyk, mieszkańcy jednego miasta splątani są mnóstwem węzłów i mają bardzo liczne wspólne interesa, dlatego też i rozkład dnia powinien być o ile możności wspólny dla wszystkich. We Francyi, w Anglii, we Włoszech, nawet w Niemczech, wszyscy rozkładają sobie dzień mniej więcej w ten sam sposób. I tak n. p. we Francyi, każdy jada drugie śniadanie między 12 — 1, a obiad między 6 — 8. Wskutek tego wszystkie inne interesa układają się odpowiednio. Odpowiednio więc pracują ludzie po biurach i fabrykach, odpowiednio oznaczone są godziny otwarcia teatrów i sal koncertowych, odpowiednio wyznaczony jest czas do wizyt i zebrań towarzyskich. Tymczasem w Polsce panuje pod tym względem chaos zupełny. Są domy, w których jedzą obiad o 12-tej, są inne, w których jedzą o 7-mej, a nawet o w pół do ósmej. A między temi skrajnemi godzinami można wykazać całe szeregi rodzin, jadających obiad o 1-ej, o 2-ej, o 3-ej, o 4-ej, 5-ej i 6-ej. Jakże w tych warunkach mogą się ułożyć, czy stosunki towarzyskie, czy przemysłowe i handlowe? Na którą naprzykład godzinę ma dyrekcya teatru naznaczać przedstawienie, czy na szóstą, co byłoby zupełnie właściwe dla ludzi jadających obiad o 12-ej i o 1-ej, czy na dziewiątą dla ludzi, jadających obiad o 7-ej i w pół do ósmej? Trudniej jeszcze dają się układać stosunki towarzyskie. W obec tego bowiem, że określenie czasu „po obiedzie“ jest tylko fikcyą, trzeba dokładnie znać urządzenie danego domu, aby być pewnym, że przyszedłszy do kogoś z wizytą lub interesem, nie trafi się na obiad.

Dr. Kramsztyk uważa porę od 3 — 4, w której przeważnie u nas obiadują, za najgorszą, albowiem przypada ona za daleko od śniadania, a nadto wywołuje opóźnienie kolacyi, co jest również niezdrowem. Więcej jeszcze wad znajduje Dr. Kramsztyk w rozkładzie naszych zabaw i zebrań towarzyskich i pisze w tej mierze tak:

Jak miasta należy ozdobić, napełnić i otoczyć zielenią, tak pracę trzeba przeplatać i ubrać w rozrywki, które myśl od zawodu odrywają, swobodniejszą czynią i do nowej pracy dodają ochoty. A jak Warszawa robi wrażenie skalistych wąwozów, pozbawionych zieleni, tak całe życie nasze pozbawione jest odpoczynku i przyjemności. Nieprawda, co mówią najczęściej hygieniści, że głównem zadaniem drzew i parków w mieście jest oczyszczanie powietrza, że są to niby rezerwoary świeżego powietrza. Głównem i wielkiem ich zadaniem jest przyjemność dla oka, oderwanie myśli od trosk i zajęć, zwrócenie jej do tego, co zawsze świeże i piękne. Jak

---

53)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Siedzieliśmy u stołu wraz z Griegiem, obchodzącym wielkie swoje tryumfy na polu naukowem. Byliśmy wszyscy swobodni, z podniosłym nastrojem ducha, czując się w gronie rozumnych i serdecznych przyjaciół. Jonasz Lie, wesoły i ożywiony, wnosił toasty jeden po drugim, gorące, pełne fantazyi, trochę może mgliste i nie zawsze zrozumiałe — ten sposób mówienia był mu właściwy—lecz przytem serdeczne i naturalne, z poetycznym kolorytem, zdobiącym wszystkie jego przemówienia. Wniósł wreszcie toast na cześć Soni, nie Soni, znakomitej uczonej i literatki, lecz Soni Rajewskiej, nad wyraz mu sympatycznej i zajmującej. On pojął i ocenił tę małą dziecinę, żądną miłości, a której nikt nie odgadł, której życie nawet nie zrozumiało, bo udzieliło jej hojnie wszelkich możliwych darów, których ona nie ceniła wcale, dało jej sławę, zwycięstwa naukowe, właśnie wtenczas kiedy to młode dziewczątko, patrzące swemi wielkiemi, pragnącemi miłości oczyma, ręce na próżno do niej wyciągało. Czegoż ono chce? Czego jeszcze pragnie? Ono czeka na jedno serdeczne, gorące uściśnienie! „Dzięki, panie Lie“ — zawołała Sonia drżącym od wzruszenia głosem, tłumiąc cisnące się łzy — „Słyszałam już wiele toastów, takiego jednak nigdy“. Więcej mówić nie mogła, usiadła i połknęła łzy, popijając wodę.

Opuszczała dom Jonasza Lie z lżejszem sercem i swobodniejsza, niż przez cały nasz pobyt w Paryżu; znalazł się przecież taki, który ją zrozumiał, choć nie znał jej stosunków, którego parę razy tylko w swem życiu spotkała, a który czytając jej pamiętniki, poznał ją głębiej i trafniej osądził, niż ci, z którymi lata przeżyła i którzy jej nabliższymi byli. Więc warto żyć, warto pisać.

Zamierzałyśmy, wychodząc od Jonasza Lie, odwiedzić znajomych naszych, lecz Sonia, która co dzień, co chwila listów oczekiwała, nie chciała tyle godzin poza domem spędzić, zboczyłyśmy przeto z drogi i wstąpiły do domu, zapytując jak zawsze: Czy są listy?

Z gorączkową szybkością uchwyciła Sonia list, który jej wręczono i pobiegła do siebie. Szłam za nią zwolna i weszłam do mego pokoju, aby jej w czytaniu nie przerywać, ale ona wbiegła do mnie, rzuciła mi się na szyję, płacząc i śmiejąc się zarazem, obracała się w kółko ze mną, wołając podniesionym głosem: „Wielki Boże! Co za szczęście! Co za wielkie szczęście! To nad moje siły, ginę ze szczęścia“.

List ten wyjaśniał przykre nieporozumienia, które ją przez te kilka miesięcy tak boleśnie trapiły, że zaledwie cień z niej pozostał.

Następnego wieczora opuściła Paryż, aby się połączyć z człowiekiem, od którego cała jej przyszłość, całe jej życie zależało.

XVI.

Płomień gaśnie.

W kilka dni po odjeździe Soni, otrzymałam parę słów od niej. Błysk szczęścia, który ją taką nadzieją napełniał, trwał chwilę tylko: nastąpiła teraz zupełna ciemność. Nie mam tego listu, główną jego treść zapamiętałam: „Widzę, że się oboje nigdy nie zrozumiemy. Wracam do Sztokholmu, do moich zajęć, w pracy znajdę odtąd jedyną, moją pociechę“.

Wszystko się przeto skończyło. Przez całą następną zimę i przez całą wiosnę żadnej od niej nie miałam wiadomości, prócz kilku słów serdecznego życzenia w dzień mojego ślubu.

Smutek pokonał ją zupełnie, odsunęła się odemnie, nie chcąc odkrywać przedemną zbolałego swego serca, a o obojętnych rzeczach pisać nie chciała, milczała przeto.

Po naszym tak serdecznym stosunku zachowanie jej dotkliwem mi było. Zrozumiałam z czasem, że inaczej być nie mogło. W kwietniu 1890 pojechała do Rosyi. Spodziewała się, że członkiem Akademii w Petersburgu mianowaną będzie, coby jej świetną w każdym razie pozycyę na całe życie zapewniło: wysoka pensya i lekkie obowiązki, z których najcięższym jest przebywanie przez kilka miesięcy w roku w Petersburgu.

Prócz wszystkich innych korzyści, członkowie Akademii otaczani bywają najwyższem poważaniem. Całą siłą przylgnęła do tego zamiaru, gdyż byłoby ją to uwolniło od nieznośnego jej Sztokholmu a ułatwiło jej częste przebywanie w Paryżu. Mówiła nieraz w czasie ostatniego naszego tamże pobytu: „Skoro nie osiągniemy, czego serce nasze pragnie, to jest miłości, to wtedy tylko życie nasze będzie znośnem, jeżeli się otoczymy ludźmi rozumnymi i wykształconymi. Nie posiadając ani tego ani tamtego, życie jest niemożebne“. Sądziła że się pogodzi z losem, jeżeli pragnienie swoje w tym kierunku zaspokoi.

Nie wiedziałam czy się jej życzenia spełniły, nie wiedziałam również, jaki był powód bytności jej w Petersburgu, była teraz dla wszystkich bardzo w sobie zamknięta.

Gdym się z nią w Berlinie zjechała, gdzie wkrótce po ślubie razem z moim mężem parę dni się zatrzymałam, a ona właśnie z Petersburga powracała, była wtedy w właściwym sobie, nibyto dobrym humorze, uchodzącym u wszystkich obcych za prawdziwą wesołość; ja znałam ją zbyt dobrze i wiedziałam, że poza tą wesołością kryje się wielka boleść.

Przyjmowano ją w Helsingfors z niezwykłem odznaczeniem, zapraszano z uczty na ucztę, spotykała się tam z najrozumniejszemi, najprzyjemniejszemi osobami, przemawiała na licznem, z tysiąca przeszło osób złożonem zgromadzeniu. Zapewniała mnie, że jest spokojną, że ma na przyszłość bardzo pomyślne widoki, lecz usuwała się od poufnych zwierzeń, od zejścia się sam na sam ze mną, jakby się poufałszych zapytań z mej strony obawiała.

Spędziłyśmy razem kilka przyjemnych dni na rozmowach i opowiadaniach, jednak wszystko napełniało mnie smutkiem, gdyż czułam i widziałam do jakiego stopnia nerwy jej są podrażnione, że jest skryta i nienaturalna, słowem, że nie jest sobą samą.

Jedno tylko o sobie wspomniała, że postanowiła nigdy już za mąż nie wychodzić, że nie chce być tak pospolitą kobietą, aby za pierwszą sposobnością powołanie swoje, prace i nauki opuścić. Posady swojej w Sztokholmie nie porzuci, póki się jej coś lepszego nie nadarzy, albo wtedy, gdyby prace literackie byt jej zapewnić mogły. Nie ukrywała, że pragnie zjechać się znowu z M..., najmilszym przyjacielem i kolegą.

W kilka miesięcy potem spotkałyśmy się w Sztokholmie, dokąd na wykłady przybyła. Sztuczna jej wesołość zniknęła, a na to miejsce nastał głęboki smutek i jakiś nie do opisania nerwowy niepokój. Ale i teraz nie dozwoliła mi zajrzeć w głąb swego serca. Unikała mnie, okazywała względem nas wszystkich wielką obojętność, choć byliśmy zawsze najlepszymi jej przyjaciółmi. Widocznem było, że myśl jej i serce w inną się stronę skierowały i że pobyt w Sztokholmie jest dla niej wygnaniem.

Liczyła dni, dzielące ją od Bożego Narodzenia, chciała bowiem wyjechać, szarpana była tem przekonaniem, że ani z M..., ani bez niego żyć nie może, straciła całkiem równowagę, była jak roślina, oderwana od korzenia, marnie ginąca.

Gdy się mój brat w swoim pałacyku osiedlił, nakłaniał ją, żeby się do niego przeniosła, z nim i z jego rodziną zamieszkała. Odmówiła, twierdząc, że nie wie, jak długo jeszcze w Sztokholmie pozostanie. „Sądzę, że moje obecne położenie zmieni się wkrótce. Gdybym jednak przyszłą zimę tu jeszcze spędzić miała, to będę wtedy w tak czarnem usposobieniu, że lepiej dla was, gdy się zdala od was trzymać będę.“

Nie chciała nawet obejrzeć nowo budującego się pałacyku Mittag Lefflera i podczas, kiedy całe towarzystwo weszło do wnętrza dla obejrzenia murów, ona twierdząc, że nie chce obojętnie własności najlepszego swego przyjaciela oglądać, pozostała na progu. Czując, że jej pobyt w Sztokholmie w obecnem jej usposobieniu stałby się z czasem niemożebny, ze wszystkiemi po trochu zrywać zaczęła. Nie troszczyła się wcale o dawnych przyjaciół, usunęła się zupełnie od towarzyskiego życia, zaniedbała się w ubraniu, w utrzymaniu domu bardziej, niż kiedykolwiek. Ta gorąca, porywająca dusza wypaliła się do szczętu i cały swój urok straciła.

Zacieśniło się jej żywe zajęcie się działaniem ludzi rozumnych i wykształconych. Stała się postacią na prawdę tragiczną.

(Dokończenie nastąpi).

miasta, tak życie należy urządzić. Zbyt poważni zawsze, sądzimy, że rozrywki istnieją jedynie dla dzieci, że ludziom dojrzałym myśleć o nich nie wypada; tymczasem w rozkładzie życia należy im równą przyznać wagę, jak pracy zawodowej.

W dalszym ciągu swej pracy, gani dr. Kramsztyk zamiłowanie nasze do dwóch jedynie rozrywek, mianowicie do tańców i do kart, które to rozrywki zamyka się w dodatku w zadziwiających granicach czasu, bo od północy do rana, wobec czego o wczesnem wstaniu i o rozkładzie dnia naturalnie ani mowy być nie może.

Nakoniec radzi autor cytowanego artykułu jadanie obiadu po gospodarsku, w samo południe, spożywanie wczesne wieczerzy i tak wczesne urządzanie zabaw, aby się skończyć mogły najdalej o północy. Co do urządzania wczesnych zabaw i udawania się na spoczynek najdalej o północy, zgadzamy się w zupełności z szanownym autorem. Jesteśmy jednak zdania, że najodpowiedniejszą porą do spożywania obiadu, jest godzina 6 wieczorem. Dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że po spożyciu obfitszego posiłku, jakim jest obiad, stają się ludzie ociężali i niezdolni do wydatnej pracy, czego najlepszym dowodem, że nikt prawie nie podejmuje po obiedzie swoich obowiązków zawodowych, nie przespawszy się poprzednio i że często można nawet od ludzi pilnych słyszeć uwagę: „czego się nie zrobi do obiadu, tego się już i po obiedzie nie zrobi". Francuzi, słynni z energii i pracowitości, właśnie w ten sposób mają urządzone życie, że do obiadu, tj do 6tej wieczorem, wytrwale pracują, a potem z całą swobodą oddają się zabawie i rozrywkom.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 października.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się interpelacyą p. Heppego w sprawie wadliwości w umieszczeniu paralelek i braku ławek w niektórych paralelkach szkół ludowych. Głównie co do pomieszczenia, sprawa podniesiona przez przez p. Heppego była niezmiernie ważną. Oto dla paralelek czterech klas szkoły im. św. Maryi Magdaleny komisya wysadzona z sekcyi V zaproponowała wynająć ubikacye w realności p. Makowicza przy ul. Wronowskich. Z takiego pomieszczenia części szkoły wynikałaby ta niedogodność i niepraktyczność, iż dyrekcya szkoły z takiego oddalenia paralelek od głównego budynku szkolnego nie mogłaby należycie kontrolować toku nauki i wogóle nie byłby możliwym żaden kontakt, tak konieczny w szkolnictwie, dyrekcyi z nauczycielstwem. Ale nierównie niekorzystniejszą jest ta propozycya komisyi wobec tego, że realność owa jest dzisiaj jeszcze nie wykończoną, a będzie nią zaledwie za sześć tygodni i dzisiaj jeszcze nie posiada koncesyi na zamieszkanie. Oczywiście, że nieludzkiem byłoby, ażeby t. zw. ojcowie miasta zgodzili się na umieszczenie paralelek szkoły św. Maryi Magdaleny w budynku ociekającym wilgocią, a do tego w najbliższem sąsiedztwie koszar wojskowych (cytadeli), skąd dolatują ciągłe sygnały, komendy i snują się falangi żołnierstwa. Owóż p. Heppe postawił wniosek, ażeby komisyę do zajmowania się najmem lokali dla szkół powołaną, uzupełnić delegatem sekcyi budowlanej i sanitarnej, i ażeby tak wzmocniona komisya zbadała, czy możliwem jest umieszczenie paralelek w tej realności przy ul. Wronowskiej, a jeżeli nie, ażeby wyszukała inny, odpowiedni dla szkoły lokal.

Nad wnioskiem tym wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, zwłaszcza dlatego, że — jak się następnie okazało — w wyborze lokalu fungowała tylko komisya, wysadzona z sekcyi szkolnej, a nie było tam żadnego znawcy budownictwa ani hygienisty. Sprawa po całogodzinnej dyskusyi zakończyła się przyjęciem wniosku p. Heppego.

P. dr. Starczewski prosił p. prezydenta w imieniu mieszkańców pl. Smolki, ażeby wydał zarządzenie, iżby założona tam fabryka mostków do rzucania ich ponad przekopy pod rury wodociągowe, pracowała krócej aniżeli obecnie, gdyż dotychczas hałas, powstający ze zbijania desek, trwa tam do godziny 2giej w nocy, więc mieszkańcy domów położonych przy placu Smolki, aż do tej pory nie mogą spać.

P. prezydent przyrzekł, iż zarządzi, aby ta prowizoryczna fabryka kończyła swą dzienną pracę najpóźniej o godz. 10 wieczorem.

Następnie na wniosek referenta p. radzcy Gerstmana uchwalono zwinąć dzisiejszą szkołę handlową wieczorną, a za zgodą Rady szkolnej krajowej wcielić obydwa jej kursa do państwowej szkoły handlowej. Nadto uchwalono zatrzymać nadal szkołę wieczorną przemysłową, ale za pośrednictwem Rady szkolnej krajowej poczynić jak najrychlej starania u Ministerstwa oświaty o wcielenie tej miejskiej szkoły przemysłowej do szkoły przemysłowej państwowej.

Do deputacyi szkolnej dla akademii handlowej wybrano pp. Majerskiego i Ihnatowicza i uchwalono wniosek, postawiony przez p. prof. Pawlewskiego, ażeby ci delegaci postarali się w swoim czasie i w odpowiedniem miejscu o złagodzenie warunków przyjęcia do akademii handlowej „obcokrajowców", dla których czesne wyznaczono na 100 zł.

Następnie p. Gołąb referował sprawę oddania robót dla budowy koszar na gruntach Pietscha na Łyczakowie kosztem 64.259 zł. Zatwierdzono oferty p. Łuszczkiewicza na roboty murarskie za 33.649 zł. i kamieniarskie za 2.461 zł., ofertę p. Krykiewicza na roboty ciesielskie za 10.434 zł., p. Rzepeckiego na roboty blacharskie za 4.816 zł, p. Prugara na roboty stolarskie za 2.385 zł., p. Kosiby na roboty ślusarskie za 2.685 zł., p. Niedzielskiego na roboty szklarskie za 611 zł., p. Sawrackiego na roboty lakiernicze za 452 zł., p. Birnbauma na dostawę dźwigarów za 3103 zł. i p. Rentschnera na dostawę szyn kolejowych i urządzenie wychodków za 3.103 zł., a niektóre roboty uchwalono wykonać we własnym zarządzie kosztem 3.093 zł. Ofertę p. Żychowicza na wszystkie roboty odrzucono z powodu, iż system oddawania dostaw przedsiębiorcom a nie właściwym wykonawcom jest niepraktyczny, bo przedsiębiorcy wyzyskują rzemieślników.

Następnie wybrano komisyę dla zarządu fundacyą im. Bilińskiego. Wybrani zostali: ks. kan. Lenkiewicz, dr. Lisiewicz, dr. Weigel, p. Kuźniewicz, p. Rawski, p. Basch, dr. Rydygier i ks. kan. Stopczyński. Do Rady zawiadowczej dla miejskiego muzeum przemysłowego wybrani zostali pp.: hr. Borkowski, Ciuchciński, prof. Dziwiński, Franke, Getritz, Gołąb, Gorgolewski, Gross, prof. Gryziecki, Niemczynowski, Rawski i Walichiewicz.

Posiedzenie wczorajsze, które trwało do godziny 10-ej odznaczało się tem, że nie dotknęło wcale porządku dziennego, lecz załatwiać musiało same sprawy nagłe, porządkiem dziennym nieobjęte.

Z izby sądowej.

(Proces Kasy oszczędności.)

Lwów, 13 października

Sprawozdanie nasze z wczorajszego posiedzenia przerwaliśmy w tem miejscu, w którem ukończono przesłuchanie Wędrychowskiego co do fałszywych kont Szczepanowskiego. Z kolei przyszła nowa faza tej samej sprawy.

Na sali pojawił się osk. Szczepanowski i usiadł na swojem krześle obok Wędrychowskiego.

Przew. Teraz przystąpimy do odczytania obu panom zeznań Zimy w przedmiocie długów i kont p. Szczepanowskiego.

Zarzut lekkomyślnego udzielania kredytu odpiera Zima najprzód tem, że przedsiębiorstwa Szczepanowskiego zapowiadały się świetnie i Szczepanowski też w początkach weksle swe spłacał regularnie. Ponieważ tak Szczepanowski, jak potem Wolski i Odrzywolski gwarantowali za weksle całym swym majątkiem, przeto mógł uważać ich weksle za kaucyjne. Poręka pp. Wolskiego i Odrzywolskiego pociągnęła również za sobą potrzebę udzielenia im kredytu i Zima postąpił w tym kierunku tak samo jak dzisiejszy zarząd. Tak samo jak Szczepanowski, uważał i Zima sprzedaż Schodnicy za wypadek fatalny i powiada, że nalegał o tę sprzedaż wbrew swemu przekonaniu, pod presyą namiestnika. Sytuacyę pogorszyła jeszcze ta okoliczność, że do Kasy zaczęły napływać weksle Szczepanowskiego, prezentowane przez inne instytucye finansowe, które to weksle musiała Kasa honorować, jeżeli nie chciała sprowadzić upadku Szczepanowskiego, a w rezultacie ostatecznie narazić się na to, co się w styczniu br. stało. Dalej opowiada Zima chronologicznie, zgodnie z zeznaniami Szczep., historyę kredytu Szczepanowskiego. W ciągu lat długi jego siłą faktów rosły coraz bardziej, zwłaszcza że Szczepanowski sam był fatalnym administratorem. W ostatnich dwóch latach nie łudził się już Zima co do tego, że Szczepanowski nie wyrówna już swego długu i polegał już jedynie na Wolskim i Odrzywolskim, którzy dali mu dwa zapisy kaucyjne: jeden na 550.000 zł., drugi na 375.000 zł. Na swoją korzyść przytacza dalej Zima, że w latach tych na rachunku bieżącym Szczepanowskiego już nie było prawie żadnego ruchu, dopisywano tylko procenta, a jeżeli były jakie wypłaty, to były to tylko konieczne wykupna weksli Szczepanowskiego.

Dług Szczepanowskiego trzymał Zima w tajemnicy i usprawiedliwia to tem, że po czasach śp. Tarnawieckiego i p. Roińskiego nie było w dyrekcyi żadnego człowieka, któryby mógł rozumieć jej nowe potrzeby. Przestarzała organizacya Kasy sprowadziła to, że nie chcąc narażać instytucyi, musiał długi trzymać w najściślejszej dyskrecyi. Opowiadać o nich na posiedzeniu dyrekcyi równałoby się publicznemu ogłoszeniu całej sprawy. Wogóle nie było nikogo w zarządzie, z kim by się można naradzić lub podzielić odpowiedzialnością.

Co do poszczególnych faktów z czasów najgorętszych, tj. grudnia 1898 i stycznia 1899, to Zima nie chce się zgodzić na ten obraz skwapliwego zacierania śladów po sobie, jaki odmalował p. prokurator w akcie oskarżenia. I tak przeczy on, jakoby w owym czasie zwracał Szczepanowskiemu jakieś papiery, służące na pokrycie konta Kühnela i Frölicha, bo tych papierów już dawno nie było, wydanie ich nastąpiło pozaksiążkowo, potem zaś uzupełniono asygnaty. Pani Szczepanowskiej wydał jej depozyt, ale też depozyt ten nie służył na pokrycie długów jej syna, był tylko depozytem schowkowym, nie obciążonym żadną zaliczką. Jak wiadomo, temu sama pani Szczepanowska zaprzeczyła.

Z zaksiążkowaniem kuksów gwareckich i papierów fabryki Polkego dlatego ociągał się, ponieważ walory te nie miały obiegowej wartości; ostatecznie jednak zdecydował się na ich zaksiążkowanie według opinii zarządu przedsiębiorstw Szczepanowskiego, a i z tem się nie spieszył, gdyż stało się to już po szkontrze.

Co do genezy kont Kühnela i Frölicha, to przedewszystkiem oświadczył Zima w śledztwie, że „po tylu latach nie może dać dokładnego wyjaśnienia". To jednak, co w tym względzie zeznał, stoi w rażącej sprzeczności z zeznaniami Szczepanowskiego. Powiada Zima: „Konta Kühnel i Frölich wyprowadzone zostały z właściwego rachunku Szczepanowskiego na wyraźne i pozytywne żądanie samego Szczepanowskiego, który chciał mieć dla dwóch gałęzi swoich interesów osobne rachunki. Co do otwarcia konta „Lilien", to opowiada Zima, że w r. 1897 przyszedł do niego Szczepanowski z prośbą, iż koniecznie potrzebuje na jakiś wydatek, którego określić nie chciał, zaliczki 200.000 złr., obiecując dostarczyć efektów na pokrycie tej sumy. Efekta te wypożyczył, a na zapytanie, czyje nazwisko ma figurować na koncie, czy może kogoś z jego biura, sam wymienił nazwisko d-ra Adolfa Liliena. Mając zapewnienie, że zwrot wkrótce nastąpi, zaliczył Zima 160000 złr. i — jak powiada — w tem tylko chybił, że nie powiadomił o tem d-ra Liliena, któryby z pewnością przeciwko użyciu swego nazwiska nic nie miał. W kilka tygodni później Szczepanowski prosił koniecznie o zwrot depozytu, mówił, że, jak tych papierów nie odda, to grozi mu skandal. Depozyt mu wydano i rachunek Liliena skasowano, wprzód jednak zaliczkę w nim pobraną zapłacili Kühnel i Frölich, których, jak wiadomo, równocześnie przetransportowano na księgę główną.

Wiemy już z wczorajszej rozprawy, że Szczepanowski sam pomysł otwierania fałszywych kont przypisuje Zimie i przyznaje tylko, że o dwóch z nich, tj. o koncie Kühnela i Frölicha wiedział, natomiast wyparł się wszelkiej wspólności z kontem Liliena, a nawet zarzucił Zimie, że on go namawiał do fałszywych zeznań w tym przedmiocie, z drugiej strony jednak przedstawił rzecz tak, aby się zdawało, że on, Szczepanowski, z poświęcenia dla Zimy zdecydował się na rolę oskarżonego.

W zeznaniach Zimy drugie ostrze skierowane jest przeciw Wędrychowskiemu: twierdzi mianowicie Zima, że o wspólności tych wszystkich kont powinni byli wiedzieć i rzeczywiście wiedzieli od kilku lat i Wędrychowski, i likwidator Gąsiorowski i wszyscy starsi urzędnicy.

Do wydarcia kartki z księgi efektów, dotyczącej Kühnela i Frölicha, Zima się nie przyznaje i nazywa je bezsensownem, gdyż w celu zatuszowania sprawy powinno się było także wydrzeć odpowiednie kartki w likwidaturze, która prowadziła drugi wykaz efektów; tak samo zapatruje się na ten proceder teraz i Wędrychowski, lecz rzuca podejrzenie, że to zrobił Zima.

Mimochodem nie oszczędza Zima i komisyi rewizyjnej, bo powiada, że on jej o długach Szczepanowskiego nie miał potrzeby mówić, bo cyfry odnośne w księgach były tak wysokie, że biły w oczy.

Odczytano następnie zeznania Kühnela i Frölicha, dwóch ajentów przemysłowych, którzy stali w stosunkach z Szczepanowskim. Obaj oni potwierdzają, że nie dali wcale Szczepanowskiemu upoważnienia do użycia ich nazwisk do tych kont. Frölich nazywa to nawet wprost nadużyciem, a Kühnel przytem żali się, że Szczepanowski uwikłał go razem z Tadeuszem Zimą w jakiś interes naftowy, który jego, to jest Kühnela, przyprawił o stratę kilkunastu tysięcy zł.

Teraz miało się według porządku dotychczasowej rozprawy dalej rozpatrywać kwestyę tych kont bieżących, przesłuchiwać świadków na te okoliczności, lecz ponieważ zdrowie Szczep. utrudnia taką ciągłość rozprawy, pozwolono mu odejść, i przyjść aż w sobotę, a tymczasem przystąpiono do badania oskarżonego Wędrychowskiego, w kierunku całej seryi innych zarzutów, odnoszących się do fałszywego konta „Kruszewski". Sprawa ta łączy się o tyle z poprzedzającą, że jak Szczepanowski brał pieniądze na fałszywe konta Kühnela i t d., tak samo Wędrychowski, który niby o tych fałszywych kontach Szczepanowskiego nic nie wiedział, urządził sobie z kontem Kruszewskiego, tylko *en miniature*, bo wziął nie parę milionów, ale tylko 50000 zł.

Przebieg tej sprawy wiadomy jest już dokładnie z aktu oskarżenia; tu trzeba tylko zaznaczyć punkta wytyczne obrony Wędrychowskiego.

Owóż powiada on, że wpadł w tę sprawę przypadkowo. Potrzebując raz pieniędzy, wziął je za zezwoleniem samego Kruszewskiego na jego konto, dodawszy wprzód do podkładu niektóre papiery. Z zaliczki tej spłacić miał oskarżony resztę pożyczki, jaka ciążyła na realności jego żony. Po pewnym czasie wywiązało się wspólne traktowanie wpłat i zaliczek Wędrychowskiego i Kruszewskiego. Oskarżony z początku doręczał Kruszewkiemu regularnie wypis stanu jego zaliczek i procentów, lecz ponieważ rozliczanie procentów było trudne, zaproponował Kruszewskiemu, ażeby swój dotychczasowy rachunek pozostawił do jego wyłącznej dyspozycyi, a sam przeniósł się na osobne konto „Marya Kruszewska". Kruszewski zgodził się na to i w liście do dyrekcyi (list ten przeszedł przez ręce Wędrychowskiego) zrobił propozycyę w tym sensie. Zima zgodził się również i zarządził przeksiążkowanie tak, że odtąd rachunek pod firmą „J. Kruszewski" był wyłącznie do dyspozycyi Wędrychowskiego. Oskarżony powiada, że o tem wiedziało co najmniej 5 lub 6 urzędników innych i nie uważa tego za coś tak bardzo nieprawidłowego. W roku 1892 złożył do depozytu tego rachunku weksle swej żony — w tem dowód, że przed komisyami również nie miał zamiaru kryć tego faktu, że to nie jest rachunek Kruszewskiego, bo komisya badając rodzaj depozytu mogła odrazu wpaść na to, że tu czerpie Wędrychowski. Jeżeli jakiś rachunek bieżący jest niedostatecznie lub wcale nie pokryty, to czy on się nazywa „Kruszewski" czy „Wędrychowski", to jednakowo może zwrócić uwagę tych, którzy mają prawo te rzeczy badać.

Przew. Ale statut nie pozwala urzędnikom Kasy korzystać z jej kredytu?

Osk. Z tego się nie będę usprawiedliwiał bo wykręcać się nie chcę. Nie powinienem był tego robić.

Tu oskarżony, chcąc się usprawiedliwić, robi rozmaite alluzye do swych stosunków rodzinnych: „Jestem miękkiego usposobienia i strasznie łatwo zadość czyniłem każdemu życzeniu, a nigdy nie umiałem wymagać tego, co mnie samemu się należało, lecz łatwo ustępowałem".

Wskutek tego to wszedł oskarżony i w inne zobowiązania; „miałem — powiada ogólnikowo — dwóch kuzynów i nieprzyjaciela, którym byłem dłużny".

Potem omawiano zarzut wyłudzenia papierów wartościowych od Zimy. Były to listy zastawne na 35.000 zł. stanowiące podkład rachunku Kruszewskiego. Znajdując się w potrzebie pieniężnej, oskarżony prosił Zimę o pozwolenie zużycia tych papierów, obiecując je albo zaraz zwrócić, albo w inny sposób rachunek uregulować. Że do zwrotu tego nie przyszło, tłómaczy oskarżony tem, że lada chwila spodziewał się wielkich zysków z kopalni nafty, w której miał udział razem ze Szczepanowskim i tak jak on padł ofiarą gorączki naftowej.

Przew. Jednak Zima zeznał, że pan te papiery od niego wyłudził. Miejsce ich zapełniono dopiero w kilka miesięcy potem zapisem kaucyjnym, a więc przez te kilka miesięcy Kasa była narażona na straty, bo jakby np. pan zmarł, rodzina pańska mogła przyjść i dopominać się o te listy zastawne. Zima sam mówił, że on miał to uczucie, iż dopuszcza się sprzeniewierzenia.

Osk. Gdybym był o tem wiedział, byłbym go o to nie prosił.

Koniec posiedzenia o godz. 3ej.

* * *

Dalszy ciąg rozprawy rozpoczął się dziś o godz. 9 min. 30 przedstawieniem Wędrychowskiemu zeznań Józefa Kruszewskiego, na którego nazwisko prowadził on rachunek bieżący w Kasie Oszczędności. P. Kruszewski zgodził się z początku na to, aby Wędrychowski część swych papierów złożył na jego rachunku bieżącym, ale po kilku latach zażądał rozdzielenia tego rachunku na dwa osobne konta. Później rachunek swój spłacił i zdawało mu się, że on został już zwinięty, dopiero w czasie runu dowiedział się ze zdumieniem, że rachunek ten przecież istnieje dalej i to znacznie obciążony.

Oskarżony oświadcza na to: Pan Kruszewski nie mógł myśleć, że ja założę swoje osobne konto na własne nazwisko, bo przecież o to nie potrzebowałbym go prosić. Sam mogłem swoje zaliczki i efekta książkowo wydzielić, gdyby to miało być w ten sposób załatwione. Pan Kruszewski sobie tego dobrze nie przypomina.

Przew. Widocznie nie był on wtedy dobrze poinformowany.

Potem przewodniczący z aktów odczytuje ruch zaliczek i efektów na tym koncie. Do r. 1889 zaliczki nie przewyższają pokrycia, od tego czasu szala zaliczek idzie w górę, a pokrycie wciąż się wyczerpuje.

Osk. To jest tylko obraz moich kłopotów materyalnych, które były wynikiem mego miękkiego i niepraktycznego usposobienia.

Potem wrócono znowu do kwestyi podjęcia przez Wędrychowskiego listów zastawnych na 35.000 zł. Zima zrobił z tego procederu, który tak często był za jego rządów praktykowany, nawet przez niego samego, całą historyę, mówiąc, że Wędrychowski obiecał zaraz zwrócić gotówkę uzyskaną za te papiery i podszedł jego uprzejmość. Zdaniem Zimy, Wędrychowski skorzystał z tego, że on nie mógł zrobić użytku z tej wielkiej nieprawidłowości Wędrychowskiego, bo gdyby ją wyciągnął na jaw, to Kasa narażoną by była na run, musiał więc cierpieć wszystko. Przewodniczący przedstawia Wędrychowskiemu te zeznania i dodaje, że Zima nie tylko zeznał tak w śledztwie, ale jeszcze w r. 1892 zaraz po fakcie mówił urzędnikom Gąsiorowskiemu i Górskiemu: „Wędrychowski wziął tu depozyt, obiecał zaraz oddać, a nie oddał", co poświadczają obaj ci urzędnicy. Sedno sprawy polega jednak w tem, że Zima zeznał, iż przymusił Wędrychowskiego w kilka miesięcy potem do pokrycia powstałego braku w koncie wekslami kaucyonowanemi żony, nb. wekslami nieoficyalnemi.

Oskarżony ten ostatni zarzut odpiera tem, że Zima przez kilka miesięcy ani słowem nie upomniał się o zwrot efektów, a propozycya co do pokrycia luki w efektach wekslami wyszła od samego oskarżonego, a nie od Zimy.

Przew. Zima powiada, że musiał bardzo natarczywie przez urzędników i sam napierać o to na pana.

Osk. Nie. Co prawda, po powrocie z urlopu zauważyłem, że Gąsiorowski i Górski są względem mnie jacyś sztywni i wzgardliwi, widocznie Zima przedstawił im to podjęcie efektów przezemnie w złem świetle. W zeznaniach zaś jego, złożonych w śledztwie, widoczną jest zła wola i chęć sponiewierania mnie. Mogły zaś nim kierować dwa powody: albo nie chciał skłamać, albo chciał na mnie rzucić potwarz. Co do pierwszego, to już akt oskarżenia udowadnia, że Zima wcale nie był zwolennikiem prawdy, więc muszę przypuszczać tylko, że chciał on dać wyraz swej potwornej niechęci ku mnie, którą tak długo taił. Domyślam się dzisiaj, że ta niechęć datuje się od czasu, kiedy zobaczył u mnie te dwie asygnaty na 50.000 złr., których on użył na pokrycie nieściągalnych długów i podejrzywał mnie, że go chcę temi asygnatami zgubić. Wówczas to zrobił on mi awanturę i ja jedną asygnatę w jego oczach podarłem.

Przew. Jeżeli pan podarł, to już jego gniew mógł się umitygować.

Osk. Wtedy już jego stanowisko się chwiało i on się ciągle bał. Sądzę, że Zima chciał także zemścić się na mnie za to, że w śledztwie zrazu przeciwko niemu ostro zeznawałem.

Przew. Jakież to były te ostre zeznania?

Osk. Że on despotycznie postępował w Kasie oszczędności.

Przew. I co jeszcze?

Osk. Nic więcej.

Przew. No, to jeszcze nic tak wielkiego.

Osk. Zresztą całe jego zeznanie nie jest logiczne, a charakterystycznem jest to, że on mógł je cofnąć, bo nie miał przecież nic do stracenia, ale chciał koniecznie mnie za sobą pociągnąć. Jeżeli się ma do wyboru między tem, kto kłamie, ja czy on, to sądzę, że moja przeszłość nie uprawnia nikogo do przypuszczenia, że ja kłamię.

Przew. Rozstrzygnięcie tej kwestyi należeć już będzie do sędziów przysięgłych. Mnie się zresztą zdaje, że panowie obaj w głównych zarysach wcale się w tych zeznaniach nie różnicie, tylko pan mówi, że pan o te papiery prosił, a Zima że pan...

Osk. (z goryczą) żem je ukradł.

Przew. Że pan je wyłudził. To nie wielka różnica, bo efekt w obu wypadkach jest ten, że te papiery zniknęły.

Osk. Tu nie idzie o słowa, ale o wyniki tych słów. Wszak na ich podstawie zrobiono ze mnie złodzieja, a ja całe życie pracowałem uczciwie i gorliwie, w kawiarniach i cukierniach nie bywałem, ten człowiek zaś, który kłamał na każdym kroku, śmiał rzucić na mnie potwarz.

Przew. W każdym razie podjęcie to, tak czy tak, było karygodne, bo narażało Kasę na straty.

Osk. Nie. Kasa była bezpieczną wobec tego, że było pokrycie na realności mej żony.

Przew. Ale pan miał jeszcze inne długi, które to pokrycie uczyniło bardzo wątpliwem.

Osk. Owładnęła mną gorączka naftowa wtedy, kiedy miałem udział w przedsiębiorstwie Szczepanowskiego w Uroszu i wtedy brałem zaliczki w Kasie.

Przew. Ale Kasa nie jest bankiem, który spekuluje na zyski, ale instytucyą opartą na całkiem innych celach, jakeśmy tu w statutach czytali. Pan uważa, że duch rozprawy idzie w tym kierunku i że ten sam zarzut tyczy się też pana Szczepanowskiego.

Osk. Ale od tego daleko jest do tego, żeby ze mnie robić złodzieja!

Tu głos oskarżonego, który już od dawna drgał oburzeniem i wzruszeniem, zamienił się w łkanie.

Dalszy jednak ciąg rozprawy nie przybiera obrotu szczęśliwego dla oskarżonego. I tak przytacza przewodniczący fakt spłacenia 18.000 zł. z długów Wędrychowskiego przez jakiegoś p. Wojcickiego. Interweniował w tem ów Ziołecki, którego nazwisko bardzo często figuruje w tych finansowych sprawach, a na którego Wędrychowski mimochodem wciąż rzuca podejrzenie, że to nim wyręczał się Zima w każdym wypadku. Kto te długi spłacił właściwie, tego nie wiadomo; Wędrychowski mówi, że uczynił to prawdopodobnie Zima, chcąc wycofać żyra Szczepanowskiego, figurujące na tych wekslach.

Przew. Co za grzeczność! Dziś nikt za drugiego nie chce 18 zł. zapłacić, a tu jakiś dobrodziej płaci za pana 18.000 zł.! Nie dosyć na tem: Zima odpisuje panu procentów 12.000 zł.

Syndyk Kasy oszczędności dr. Dąbrowski oświadcza, że po dokładnem obliczeniu szkoda powstała przez odpisanie tych procentów wyrosła aż do wysokości 14.000 zł.

Przewodniczący przytacza jeszcze trzeci fakt grzeczności Zimy: że Zima przy pertraktacyach co do gwarancyi Wolskiego i Odrzywolskiego za Szczepanowskiego, wymówił dla buchaltera prowizyi 8000 zł. i z tego spłacił część długu Wędrychowskiego. Wobec tego — konstatuje przewodniczący — ten zarzut zawziętości, który pan robi Zimie, bardzo, a bardzo blednie.

Oskarżony znowu składa wszystko na Zimę, który to wszystko robił samowolnie, a nadto jeszcze w sposób ubliżający jemu, Wędrychowskiemu.

Przew. W dniach bilansowych z roku 1892 na 1893, jest zanotowany raz w grudniu zwrot 35.000 zł. na pokrycie pańskich długów, a w kilka dni potem w styczniu tę samą kwotę niby panu wypłacono. Chodziło widocznie o to, żeby pański rachunek na ten czas pozornie zredukować, aby komisya nic nie spostrzegła. Stąd ta igraszka cyfr.

Osk. Ja tego nie robiłem.

Przew. Te biedne księgi Kasy oszczędności służyły po prostu do frymarki. Gdzie dotknąć, to niedokładność, antidatowanie, odpisanie i t. d.

Omawiano dalej kwestyę, jakiego pokrycia może teraz dostarczyć Wędrychowski na swoje długi w Kasie oszcz. Wędrychowski mówi, że sam majątku już nie posiada, ale długi spłaci jego żona, której stosunki majątkowe nie są jeszcze ostatecznie uregulowane. Żona jego jest z domu Komarnicka, a ojciec jej staruszek 90letni ma majątek w Uroszu, który wart jest 150.000 zł., gdyby go prowadzono tylko rolniczo, ponieważ zaś tam jest nafta i Urosz można prowadzić przemysłowo. więc majątek ten wart jest daleko więcej. W każdym razie część przypadająca na żonę oskarżonego wyniesie 36.000 zł. co najmniej, chyba że p. Komarnicki inaczej się rozporządzi.

Przew. Ale żona pańska już coś dostała?

Osk. Tak, dostała 12000 zł. posagu.

Przew. Pensya pańska wynosiła około 5000 zł., a sam pan powiada, że żył skromnie, na cóż więc pan potrzebował tyle pieniędzy?

Osk. Po pierwsze zużyłem je na rozszerzenie realności mojej i mojej żony, kilkanaście tysięcy poszło na kopalnie, miałem od czasu do czasu zobowiązania za kogoś, a po czwarte: największą moją wadą było moje miękkie i niepraktyczne usposobienie.

Przew. Czy pański dom był skromnie prowadzony?

Osk. Nie było u mnie żadnego zbytku.

Przew. Dlaczegoż pan mówi, że pan się nie umiał oprzeć kaprysom, czy też czyimś prośbom?

Osk. daje wymijającą odpowiedź, że dziś sobie nie zdaje sprawy z tego, jak się rozłaziły te pieniądze.

Przew. Czy przeciwko członkom swej rodziny ma pan podstawę wystąpić z jakiemiś żalami lub wyrzutami?

Osk. Nie.

O godz. $11^{3}/_{4}$ zarządzono półgodzinną przerwę.

KRONIKA.

Lwów 13 października

Sprostowanie. Od adwokata dra Roińskiego otrzymujemy sprostowanie nieprawdziwych wersyi, podanych nam przez urząd miejski co do jego działalności w sprawie sporu między gminą m. Lwowa a p. Czarkowskim o 122.000 złr. z fundacyi dla sierót. Mianowicie dr. Roiński, otrzymawszy z Dyrekcyi Banku hipotecznego polecenie oznajmienia gminy m. Lwowa o pozwie p. Czarkowskiego, natychmiast wniósł do sądu podanie, w którem powiadamiał gminę m Lwowa na ręce prezydenta miasta zarówno o sporze, jak i o terminie. Woźny sądowy odniósł to powiadomienie do prezydenta miasta, a ponieważ go nie zastał, bo p. Małachowski bawił wtedy w Wiedniu, zaniósł więc to podanie do kancelaryi adwokackiej dr. Małachowskiego, gdzie jego wspólnik dr. Buresz zawiadomienie to przyjął i do prezydyum miasta odesłał. Nadto dr. Roiński jeszcze przed terminem sądowym konferował w tej sprawie z syndykiem miasta, drem Pomianowskim, i otrzymał od niego zapewnienie, że na terminie stanie i obronę w imieniu miasta Lwowa podejmie. Zupełnie więc nieprawdziwem było zakomunikowane przez urząd gminny naszemu sprawozdawcy twierdzenie, że pojawienie się reprezentanta gminy było dla dra Roińskiego niespodzianką i wywarło na niego nieprzyjemne wrażenie i że wogóle postępowanie dra Roińskiego w całej tej sprawie było „dziwne". Owszem postąpił on w całej tej sprawie, która nie dotyczy ani materyalnych interesów Banku hipotecznego, będącego tylko depozytaryuszem owej sumy, ani jego osoby jako syndyka tego Banku, zupełnie lojalnie i odpowiedne przepisom.

Nam się zdaje, że jeżeli w urzędzie gminy m. Lwowa powstało jakieś mylne wyobrażenie o działalności dr. Roińskiego w tej sprawie, to tylko dlatego, iż w szlachetnem oburzeniu na występ p. Czarkowskiego, tak boleśnie dotykający każde humanitarne serce, rozszerzono rozżalenie mimowolnie na wszystkich tych, którzy w tej sprawie bezpośredni lub pośredni udział biorą.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał staroście w Dobromilu, Alojzemu Zsitkowskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, w uznaniu długoletniej, wiernej i wydatnej służby, krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa, a radzcy wyższego sądu krajowego Józefowi Łacheckiemu w Krakowie przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

P. Michał Bałucki, znakomity nasz dramaturg i powieściopisarz, przybył na kilka dni do Lwowa. Niezliczonym zastępom wielbicieli jego talentu możemy sprawić przyjemność doniesieniem, że posiada on w swojej tece nowy utwór p. t. „Drużba", który w ciągu zimy zobaczymy na scenie krakowskiej a zapewne i na lwowskiej.

Inauguracya nowego roku szkolnego politechniki lwowskiej odbyła się w dniu dzisiejszym. Po nabożeństwie, odprawionem w kościele św. Maryi Magdaleny, przez ks. kanonika Stopczyńskiego, udali się profesorowie i słuchacze politechniki do auli Zakładu. Przybyli tam także: Namiestnik hr. Piniński, ks. arcybiskup Issakowicz, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński, radzca dworu Wierzbicki i inni. Przemawiał najpierw ustępujący rektor p. Bisanz, aby złożyć sprawozdanie z minionego roku szkolnego i uczcić pamięć trzech zmarłych profesorów, poczem złożył swą godność rektorską w ręce p. dr. Niementowskiego. Nowy rektor w przemówieniu swem zaznaczył między innemi, że rząd skąpi politechnice zasiłków na cele naukowe, oraz podniósł dotkliwie odczuwać się dającą szczupłość gmachu, który dziś już nie wystarcza na potrzeby zakładu. Nadto zaznaczył mówca pilność i pracowitość młodzieży lwowskiej szkoły politechnicznej; pracowitość tę podnoszono z uzna-

niem na odbytej niedawno w Wiedniu ankiecie w sprawie reformy egzaminów na politechnikach. Po drze Niementowskim wygłosił prof. Laska odczyt o Kopierniku, czem zakończyła się uroczystość inauguracyjna. P. Namiestnik i ks. arcybiskup Issakowicz oglądali następnie wystawę rysunków.

Oświadczenie. Nasz sympatyczny kolega prosi nas o zamieszczenie następującego oświadczenia: Szanowna Redakcyo! Wobec obiegających po mieście pogłosek, jakobym był autorem broszury p. t. „Ostatni strzał,“ upraszam Szan. Redakcyę o łaskawe umieszczenie kategorycznego oświadczenia, że o wydaniu tej broszury dowiedziałem się dopiero po wyściu jej z druku, gdy mi ją pod opaską przysłano dalej, że na treść jej żadnego wpływu nie miałem i że — jakkolwiek jestem stronnikiem prof. Sołtysa, tej broni bym nie użył, bo jej używać nie umiem. Wobec tego wszelkie pogłoski, przypisując mi autorstwo tej publikacyi, są bezpodstawne i nie mają z prawdą nic wspólnego.

Z poważaniem *Franciszek Neuhauser*, prof. konserwatoryum.

Dymisyę otrzymał rektor uniwersytetu petersburskiego, Sergiejewicz, którego uważano z sprawcę strejku studenckiego, a jego miejsce zajął profesor Holmstein, znana w Rosyi powaga na polu prawa cywilnego i ulubieniec młodzieży akademickiej. Holmstein był członkiem złożonej przez cara Mikołaja w r. 1864 komisyi dla reformy sądownictwa, w której występował gorąco za zreformowaniem sądownictwa w duchu liberalnym i na wzór urządzeń zachodnich. Młodzież uniwersytecka jest wielce zadowolona ze zmiany rektora.

Nowa filia urzędu pocztowego powstaje we Lwowie, przy ul. Głębokiej l. 7. Otwarcie jej nastąpi w poniedziałek, dnia 16 bm. Filia ta otrzymuje nazwę urzędową „Lwów 13“ i pełnić będzie funkcye li tylko jako urząd pocztowy nadawczy, a nadto jako pocztowa kasa oszczędności, a to w dni powszednie i święta od godziny 8 do 12 przed południem i od 2 do 6 po południu, w niedzielę zaś od godziny 8 do 11 przed południem.

Reforma więzień austryackich. Dyrektor więzień w Gracu, Antoni Marcovich wydał dzieło pt. „*Das Gefängnisswesen in Oesterreich*“, w którem dochodzi do wyniku, że więzienia austryackie wymagają gwałtownie reformy. I tak np. zaledwo piąta część więzień sądowych w monarchii ma cele pojedyńcze; w innych, zwłaszcza w dawnych gmachach aresztanci siedzą w zbiorowych celach, a co się w nich dzieje, tego opisać nie sposób. Autor nawołuje do zerwania z austryackim systemem oszczędnościowym i do spiesznych reform w duchu nowożytnej kryminalistyki.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Zbyszycach w powiecie nowosądeckim z poborami 190 zł., w Ujanowicach w powiecie limanowskim z poborami 390 zł., w Suchodole w powiecie dolińskim z poborami 490 zł., w Ochotnicy w powiecie nowotarskim z poborami 280 zł. i w Dzibułkach w powiecie żółkiewskim z poborami 270 zł. Termin do 25 bm. Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę urzędnika dla utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego z siedzibą w Tarnobrzegu. Termin do końca bieżącego miesiąca.

Sara Bernhardt wystąpiła we wtorek we Wiedniu w roli Hamleta. Sensacyjne to przedstawienie ściągnęło do teatru Karola tłumy publiczności. Powodzenie zewnętrzne było wielkie, ale mimo olbrzymiego talentu artystki, ten niewieści Hamlet nie wywołał entuzyazmu i nie wywarł głębokiego wrażenia. Dzienniki wyrażają zdanie, że Hamlet pani Sary Bernhardt jest postacią ślicznie obmyślaną i zajmującą; niektóre sceny, jak n. p. sławny monolog „Być albo nie być“ wspaniale odegrane; całość jednak uważać należy za chybioną. Nie był to Hamlet Szekspira, ale genialna artystka Sara Bernhardt!

Wersya o wdrożonem śledztwie przeciw matce i bratu zamordowanej Hruzównej powstała na zebraniu wiedeńskiego Stowarzyszenia „Jüdischer Volksverein“; tam to dwaj mówcy wspomnieli, że sąd kutnahorski o zamordowanie Hruzównej podejrzywa jej matkę i brata. Z sali tego stowarzyszenia wersya ta dostała się do *Neue Freue Presse*, a stamtąd dalej. Wersya ta nie znajduje, przynajmniej na razie, z nikąd potwierdzenia.

Order czarnogórski dla Polaka. Literat krakowski p. S. Będzikiewicz, który w lipcu b. r. był obecny na ślubie i weselu następcy tronu czarnogórskiego w Cetynii, otrzymał od księcia Mikołaja krzyż kawalerski orderu Daniły.

Znacząca odmowa. Wielbiciele Bismarka zamierzali założyć w Stendalu w prowincyi saskiej wielkie muzeum imienia Bismarka i prosili cesarza, aby przyjął protektorat nad tem „narodowem“ dziełem. Cesarz jednak odmówił. Również nie obejmie protektoratu żaden członek pruskiego domu panującego.

Wspaniała kaucya. W Moskwie zaaresztowano kupca Mamontowa, który się dopuścił rozmaitych nadużyć. Przyjaciele i krewni ofiarowali sądowi 750.000 rubli kaucyi za wypuszczenie Mamontowa na wolność. Tymczasem sąd odrzucił podanie i zażądał w myśl wniosku prokuratoryi kaucyi wynoszącej 4 miliony rubli.

Podatek na kawalerów. Jakób Bertillon, dyrektor paryskiego urzędu statystycznego, w ostatnim zeszycie „Revue Scientifique“ zajmuje się tylokrotnie omawianą sprawą wyludnienia Francyi, która stanowi także wątek ostatniej powieści Zoli. Jak wiadomo, powstał we Francyi „Związek narodowy dla powiększenia ludności“; zajmie on się obmyślaniem rozmaitych sposobów, prowadzących do celu tego. Bertillon sądzi, że najskuteczniejszem byłoby wprowadzenie nowego podatku. I tak np.: kawalerowie, oprócz zwykłych podatków, płacić winni 50 fr. rocznie za — swoją bezżenność; rodziny bezdzietne po 40 fr., rodziny mające jedno dziecko po 30 fr., dwoje dzieci — 10 fr., liczące troje dzieci byłyby wolne od tego podatku, zaś rodziny, liczące powyżej trojga dzieci, mają być wolne od wszelkich podatków.

Bertillon oblicza, że rząd nie poniesie szwanku i dowodzi, że na tej drodze jedynie można zwiększyć ludność Francyi. Ośmielamy się jednak wątpić, czy eksperyment ten podatkowy zdoła złemu radykalnie zapobiedz.

Świat zaczął się kończyć i to już od 31-go grudnia 1844 r. — taka jest głęboka wiara sekty adwentystów, liczącej mnóstwo wyznawców w Niemczech, krajach Skandynawskich i w Stanach Zjednoczonych; w samych Włoszech jest ze 65.000 członków tej sekty. Dla krzewienia swej wiary wydaje ona przeszło dwa miliony franków rocznie, ma 11 drukarni, wydawnictwa jej rozchodzą się w 26 językach w 86 czasopismach, liczących 400.000 abonentów; w ciągu lat 25 puściła w świat 825 tomów i sprzedała za 43 miliony franków książek i dzienników; utworzyła szkoły, szpitale, świątynie w Kapu, na wyspach Hawai, Samoa, Fidżi, w Chinach, u Matabelów i Aszantów; ma osobny parowiec do apostolstwa w tych krajach odległych; wierzy mocno, że zanim świat się skończy, podbije go swemi doktrynami. Pierwszy adwentysta zaczerpnął swą wiarę z ksiąg Proroków. Ów mąż, którego nazwisko nie przeszło do potomności, wyczytał u Ezdrasza, że po odbudowaniu świątyni jerozolimskiej ludziom pozostanie do życia 2.300 dni, inaczej 2.300 lat. Ponieważ Jerozolima została odbudowaną w r. 457 przed Narodz. Chrystusa, a zatem rok 1844 miał być ostatnim dla naszego świata. Jakoż w r. 1833 spadł deszcz asteroidów. Adwentyści, którzy już wówczas tworzyli sektę liczną, byli pewni, że to zapowiedź rychłego końca świata. Ale rok 1844 nie sprowadził tej katastrofy. Ludzie zwyczajni byliby zwątpili w wiarogodność przepowiedni, adwentyści nie zrazili się tem wcale, tłómacząc sobie, że koniec świata już nadszedł i że się rozpoczął Sąd Ostateczny — od sprawy Adama i Ewy. Kiedy na nas kolej przyjdzie, tego nikt przepowiedzieć nie zdoła, nawet adwentyści, nawet Falb, który początkowo zapowiadał koniec świata na dzień 13-ty listopada r. b., a obecnie swoją przepowiednię odwołał. Czekajmy więc i bądźmy gotowi na wszystko.

Osobliwą statystykę zestawił w *Medicinal Zeitung* niejaki Alfred Arkas. Obliczył on, że człowiek w przeciągu 12 miesięcy wymawia przeciętnie 11.800.000 słów i rozdaje około 1200 uścisków dłoni, co odpowiada natężeniu siły lokomotywy o 80 tonach. Powieki podnosi człowiek w tym czasie 94.600,000 razy, co znowu równa się sile potrzebnej do podniesienia 25 kilogramów. Inny statystyk Everett obliczył, że życie 70-letniego starca dzieli się według czasu na następujące czynności: Sen 24 lat 9½ miesięcy, odpoczynek po pracy 11 lat 8 miesięcy, odżywianie się 5 lat 10 miesięcy, ruch 5 lat 10 miesięcy, ubieranie się 2 lata 11 miesięcy. Jako cyfrę czasu straconego podaje Everett rok i 5 miesięcy. Reszta t. j. 17 lat 6½ miesięcy odpada prawdopodobnie na pracę.

Poczciwa sługa. Anna Bardega, służąca u pp. Bernsteinów przy ul. Zółkiewskiej, znalazła na tej ulicy portmonetkę, zawierającą 95 zł. Uczciwa znalazczyni zdeponowała portmonetkę i pieniądze na policyi, gdzie w razie zgłoszenia się właściciela, otrzyma zapewnione ustawą znaleźne.

Szczególna pasya. Od dłuższego już czasu zauważono, ze przy kopaniu dołów na rury wodociągowe pod trotuarami, kradnie ktoś płyty kamienne wyjęte z trotuarów. Wreszcie gdy liczba ukradzionych płyt doszła do stu, co reprezentuje wartość około 40 zł., ajent Grünberg, który był obowiązany czuwać nad tem, złowił dzisiaj niejakiego Słuchiniaka w chwili, gdy zamierzał już umknąć z czterema płytami.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +10 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Wiedeń 13 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi wschodniej brzmi: „Przeważnie pogoda, mgła poranna, temperatura nieco wzrasta“; dla zachodniej: „Chmurzy się, następnie opady, cieplej“.

W wagonie.

— A więc pani jest wdową?
— Tak, panie. A pan?
— Ja także jestem wdowcem.
— Ach, jak to uprzejmie z pańskiej strony!...

Po ślubie.

Stara żona do młodego męża: Przed ślubem mawiałeś mi, że jesteś zazdrosny nawet o ten wietrzyk, co wieje na moje piękne oczy.

— To dlatego, żebyś zamknęła okno, bo bałem się reumatyzmu. *(Śmigus).*

Cnota.

Dziś każdy z parlamentów cnotą nas zachwyca,
Bo w nim nie wie prawica, co czyni lewica.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Paryżanka“, komedya w 3 aktach Henryka Beque, oraz „W Dąrowie górniczej“. W sobotę po południu „Gwiazda Syberyi“, dramat patryotyczny w 4 aktach ze śpiewami L. hr. Starzeńskiego, wieczorem „Noc w Wenecyi“. W niedzielę po południu „Miejsca kobietom“, komedya w 4 aktach Valabregue i Henequina, wieczorem „Orfeusz w piekle“. W poniedziałek i wtorek (wznowienie) „Bettina,“ operetka w 3 aktach Audrana. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Literatura i sztuka.

„Jurek“, powieść współczesna przez Irenę Mrozowicką. Warszawa. 1899. Najnowsza powieść znanej i wysoko cenionej naszej autorki, zawiera historyę dublańczyka, Jurka Rudkowskiego, który „nie zdawszy egzaminu“ w Dublanach, przyjeżdża do ojczystych Rudek, aby tu zużyć niezbyt wielkie wiadomości, nabyte w wyższej szkole rolniczej. Powrotu marnotrawnego syna oczekuje w domu rodzina, złożona z matki wdowy i dwóch stryjów. — Każde z tych trojga na swój sposób przygotowuje się do przyszłej opieki nad „wichrem“, który zamiast się uczyć w Dublanach, awanturował się po Lwowie i robił długi. Ale nadzieje opanowania Jurka doznają zawodu. Bujna natura chłopca urąga pętom, jakie usiłuje mu nałożyć rodzina, i przed oczyma jej przyszłość chłopca przedstawia się czarno. Bo i cóż może być z urwisa, który zamiast słuchać zbawiennych rad stryja i matki i jąć się gospodarstwa, wedle ich cennych wskazówek, jeździ co chwila do miasteczka, gdzie w kasynie przegrywa pieniądze lub codzień jeździ w sąsiedztwo, gdzie daje się bałamucić zalotnej żonie sąsiada Karola. Ale przyszła kréska na Matyska. Podczas jednej z przejażdżek w okolicę Rudek, spotyka Jurek w lesie panienkę, która ma parę piwnych oczu tak głębokich, że Jurka porywa nieprzeparta chęć w nich się utopić. Niebawem poznaje ją bliżej i zwolna pod jej wpływem przestaje być czułym na zalotność żony sąsiada, karty mu brzydną, hulanki stają się jałowe, słowem panna Andzia z Baniewa zdobywa go dla siebie niepodzielnie. Na srebrnem weselu państwa Baniewskich, Jurek podrażniony obecnością domniemanego konkurenta, niejakiego Lechońskiego, oświadcza się Andzi, zostaje przez nią przyjęty i tem samem wstępuje w szeregi przykładnych mężów, ojców rodzin i obywateli kraju.

„Es ist eine alte Geschichte — powiada Heine — doch bleibt sie ewig neu,“ jeżeli tylko umie się to żywo przedstawić. Pani Mrozowickiej to się właśnie udało. Na przepysznie malowanem tle naszych stosunków wiejskich, porusza się kilka bardzo wyraźnych postaci pierwszoplanowych i cały barwny szereg figur podrzędniejszych. Sam Jurek jest pysznym okazem młodego syna obywatelskiego, mającego wstręt do przymusowej nauki, lekkomyślnego i utracyusza, ale z dobrym, uczciwym podkładem, który wydobywa się na wierzch zaraz jak tylko nadarzyła się okazya głębszego zaangażowania uczuć. Andzia jest typową panienką ze wsi, wyposażoną przez autorkę hojnie wszystkimi zaletami, jakie cechują ten rodzaj panien na wydaniu. Świetną jest trójka opiekunów: matka zamierzająca ciągle chodzić za synalkiem dla czuwania nad nim i odwodzenia go od złego, stryj Marcin, poczciwy rubacha, a zarazem wcielenie cnót obywatela starej daty i stryj Anastazy, dyplomata i uległość chodząca. Te trzy osoby spierające się między sobą o wpływ na wychowanie młodego dziedzica Rudek stanowią w powieści żywioł humorystyczny, chociaż go zresztą nie brak i gdzieindziej w pośród drobniejszych postaci. Wogóle autorka hojną była w rozsianiu humoru i dowcipu zarówno w kreśleniu figur jak i sytuacyi. Dzięki temu też ogólne wrażenie nader zajmującej książki jest przyjemne i pozostawia po sobie coś jakby wspomnienie kilku pogodnych chwil, spędzonych na wsi, w szczerem, serdecznem otoczeniu ludzi prostych, czasem trochę śmiesznych w swojej prostocie, ale serdecznych, miłych i godnych szacunku. Jakaś woń pól i lasów wieje od tych kartek, pomimo, że autorka nie sili się nigdzie na osobne opisy natury. Ciągłe obcowanie z przyrodą bohaterów powieści i ciągłe z tego powodu wspominania o niej w rozmowach, świetnie zaobserwowanych, nadają książce pani Mrozowickiej świeżość naszego wiejskiego żywota. Dla tych zalet artystycznych i poczciwej, jak to widać z treści, tedencyi, „Jurek“ jest książką ze wszech miar godną polecenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 października.

(Z.) Pokazało się dziś, że fakt polityczny dokonany oceniany jest przez wielkie targi pieniężne stosunkowo o wiele spokojniej niż niepewność, czy on zajdzie. Przez cały tydzień ubiegły, jakkolwiek żywiono jeszcze nadzieję zażegnania wojny między Anglią a Transvaalem, tendencya najbardziej w tym zatargu interesowanych giełd, londyńskiej i paryskiej była chwiejną, a kurs konsoli angielskich spadał; dziś gdy już nić rokowań pokojowych została przerwana, nie tylko nie było tam dalszego spadku, ale przeciwnie, niektóre afrykańskie akcye kopalniane podniosły się w cenie. Konsole angielskie miały wczoraj kurs 103⅝ i dziś zamknięto je tym samym kursem. — Jedna rzecz atoli niepokoi sfery finansowe, a mianowicie czy bank angielski nie będzie zmuszony jeszcze dalej podwyższyć stopy procentowej, na 5½ lub 6%. Dziś napłynęło do skarbca tego banku trochę złota z Japonii (216.000 funtów szterlingów), w najbliższych jednak dniach spodziewają się znacznego ubytku.

Także w Berlinie pomimo, że eskont prywatny jest o 1% tańszy od bankowego, obawiają się dalszego podwyższenia stopy procentowej na 6½ lub 7%. Podobno dyrekcya banku niemieckiego wydała oddziałowi wekslowemu rozporządzenie, aby odtąd tylko warunkowo eskontował weksle, t. j. iżby eskontujący poddał się warunkowi, że jeżeli później stopa procentowa zostanie podwyższona, to on dopłaci różnicę między teraźniejszą a późniejszą stopą. Instytucya „Seehandlung“ skupowała dziś weksle na targu berlińskim.

U nas spekulanci, którzy od ostatniego podwyższenia stopy procentowej są bardzo wstrzemięźliwi, dziś ile możności jeszcze bardziej ograniczali się w swych operacyach, to też godziny wlokły się leniwo i tylko sporadycznie w tym lub owym walorze zrobiono jakiś niewielki interes. Publiczność także usunęła się prawie zupełnie od giełdy. Pomimo zupełnej stagnacyi ostateczne notowania nie wykazują znaczniejszego spadku, gdyż jakkolwiek nie było popytu, to z drugiej strony nie było też prawie żadnej podaży.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·75, węgierskie 367.25, Anglobanki 149·25, Uniony 296·75, Bankvereiny 265·50, Länderbanki 232·75, Ludwiki 209·—, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 250·50. Renta papierowa 98·20, srebrna 98·15, austryacka złota 116·65, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 115·15, węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·77—, ruble 1·28¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 13 października. Podróżnik afrykański i austryacki konsul w Zanzibarze Oskar Baumann umarł wczoraj wieczorem.

Budapeszt 13 października. Profesor historyi Varga został przez komisyę dyscyplinarną zasądzony na surowe napomnienie za to, że w wykładach swoich używał niestosownych cytatów i wyrażeń. Zarazem zarządzono przeniesienie Vargi do innego gimnazyum. Śledztwo jednak wykazało, że w tych cytatach i wyrażeniach nie wymienił Varga imienia panującego i nie można go przeto oskarżyć o obrazę majestatu lub jakiegoś członka Domu panującego, ani o obrazę instytucyj kościelnych.

Wiedeń 13 października. *Vaterland* zaprzecza kategorycznie doniesieniu dzienników, jakoby dr. Kathrein zamierzał złożyć przewodnictwo katolickiej partyi ludowej.

Ołomuniec 13 października. Stan zdrowia arcybiskupa dra Kohna znowu się pogorszył.

Wiedeń 13 października. W konwikcie studentów bośniackich ogłoszono wydany przez ministra Kallaya nowy regulamin, co wywołało niezadowolenie wśród wychowanków. Wczoraj przedpołudniem około 200 studentów Bośniaków i południowych Słowian, zebrało się przed gmachem przy Johannesgasse, w którym mieści się biuro wspólnego ministra skarbu i urządziło demonstracyę, wykrzykując „pereat Kallay“. Policya rozproszyła demonstrantów i aresztowała czterech, których jednak niebawem wypuszczono.

Paryż 13 października. Sąd policyi poprawczej zasądził Sebastyana Faure'a za demonstracye w dniu 20 sierpnia b. r. na dwa miesiące więzienia.

Batavia 13 października. Trzęsienie ziemi zniszczyło prawie doszczętnie miasto Amachai położone na południowem wybrzeżu wyspy Ceram. 4000 ludzi zostało zabitych a 500 rannych.

Sofia 13 października. Książę polecił onegdaj ministrowi oświaty Ivanczovowi misyę utworzenia nowego gabinetu. Ivanczov próbował kilku kombinacyi, ponieważ jednak Radosławow zachowywał się odpornie, złożył Ivanczov swą misyę. Przypuszczają tu, że utworzenie gabinetu poruczone zostanie Grekowowi.

Sofia 13 października. Nowy gabinet już został utworzony. Prezydyum objął Iwanczow, który równocześnie sprawuje urząd spraw zagranicznych.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 13 października. Do „Biura Reutera“ donoszą z Mafekinhu, że znaczna część angielskiej siły zbrojnej z wieloma armatami i oddziałami sanitarnymi odeszła ku granicy w celu zajęcia pozycyi obronnej.

Paryż 13 października. Sekretarz poselstwa republiki południowo-afrykańskiej zawiadomił rząd francuski oficyalnie, że od środy wieczora pomiędzy republiką południowo afrykańską a Anglią istnieje stan wojenny.

Londyn 13 października. Tutejsze dzienniki donoszą, że Transwaalczycy w środę wieczór, z chwilą, gdy upłynął termin dany Anglii do odpowiedzi na ultimatum Transwaalskie, obsadzili Laingsnek, przekroczyli w wielkiej liczbie granice Natalu i zajęli wyżyny Ingogo.

Nowy Jork 13 października. Prezydent Krüger wystosował do dziennika *World* telegram, w którym dziękuje amarykańskim przyjaciołom za wyrażoną sympatyę dla Transwaalu. Angielski ajent dyplomatyczny został z Transwaalu odwołany, co jest widomym znakiem stanu wojennego.

D'Urban 13 października. W Pieter-Maritzburg utrzymuje się pogłoska, że silne oddziały Transwaalczyków z Oranii wkroczyły do Natalu. Gubernator nie otrzymał dotąd potwierdzenia tej wiadomości.

Johannesburg 13 października. Tylko niewielka liczba poddanych angielskich otrzymała pozwolenie pozostania w Johannesburgu.

Pretorya 13 października. Podług urzędowego doniesienia, naczelnym komendantem wojsk republiki południowo-afrykańskiej zamianowany został Prinsloo.

Londyn 13 października. Biuro Reutera donosi z Capstadtu: Koło miejscowości Maribogo położonej 40 mil angielskich na południe od Mafeking, przerwanym został drut telegraficzny. Koło Vryburg wczoraj po południu oddział Boerów przerwał płot graniczny i przeciął drut telegraficzny. Dwa tysiące Transvaalczyków obsadziło linię kolejową.

D'Urban 13 października. Transwaalczycy zajęli stacyę Albertina, która była własnością „kolei żelaznej Natalu“.

Preterya 13 października. Angielski agent Greene pożegnał się wczoraj popołudniu jako osoba prywatna z Krugerem i wyjechał z całym personalem z Pretoryi.

Wczoraj o godz. 5 popołudniu ogłoszono tu prawo wojenne.

Londyn 13 października. Do „Biura Reutera“ donoszą z Frieburga pod datą wczorajszą: Pociąg pancerny został zniszczony. Bliższych szczegółów brak, obawiają się jednakże, że wielu ludzi przytem zginęło.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 października. Hr. W. Baworowski i hr. J. Łubieńska z Tarnopola. S. Starorypiński z Podola ros. Dr. M. Straszewski z Boguchwały. K. Nikorowicz z Rosyi. A. Kobylański z Mostów. Ph. Blatt z Krakowa. F. Krawany z Wiednia. J. Skarbek-Borowski z Hurki.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. A. Cielecki z Hadynkowiec. A. hr. Cetner z Starych Brodów. J. Binder, A. Dawidowski i T. Piotrowski z Krakowa. G. Zahaysky z Pragi. Pułk. Scheibenhof z Kamionki. R. Walter z Czerniowiec. K. Łukasiewicz z Podłaszego. K. Skibniewski z Rosyi. N. Michałowski z Borysławia. Hr. J. Komorowski z Królestwa. W. Makowski z Myślenicy. W. Goral z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI
Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 13 października. A. Malanowski z Odessy. St. Skarzyński z Studzianki. J. Mollitz z Wiednia. Wera Gurska z Sądowej Wiszni. Ks. Soniewicki z Kosowa. Ks. J. Jelinek z Liska. F. Sozańska z Manasterzysk. A. Ohrenstein z Czerniowiec. J. Kobliha z Paryża. J. Caroli z Londynu. P. Gerber z Wiednia. B. Schwager z Podwołoczysk. E. Loeschner z Pragi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Najczulsze podziękowanie składam niniejszem z głębi zbolałego serca ojcowskiego wszystkim, którzy okazali mi współczucie w mem nieszczęściu, jakiem nawiedził mnie Pan Bóg powołując do Siebie mego najukochańszego syna. W szczególności dziękuję Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Kolegom zmarłego, urzędnikom c. k. głównej Kasy krajowej, gospodarzowi domu p. Starzeckiemi i Jego małżonce i w ogóle wszystkim, którzy ostatnią posługę zmarłemu synowi memu oddać raczyli.

Antoni Kotłowski.

Lwów 13 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 203·50 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 282·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 357.-- do 367·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu przemysłu po 200 zł. 195·00 do 19[illegible]·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92·80,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc. 101.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Wiedeń 13 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80.

Berlin 13 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35. Spirytus 43·90.

Paryż 13 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris“) 24.60.

Frankfurt 13 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·30; kolej państwowa 139·10; alpiny 00·00; disconto 190·70; laura 251·—.

Wiedeń 13 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·48—8·49, na wiosnę 8·76—8·77; żyto na jesień 6·94—6·95, na wiosnę 7·31—7·32; kukurudza na wrzesień-październik 5·72—5·74; na maj-czerwiec 1900 r. 5·43—5·44; owies na jesień 5·28—5·29, na wiosnę 5·68—5·69; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·16—8·17, na kwiecień 1900 r. 8.62—8·63; żyto na październik 6·55—6·56, na kwiecień 1900 r. 6·96—6·97; owies na październik 5·36—5·37, na kwiecień 1900 r. 5·15—5·16; kukurudza na na maj r. 1900 4·91—4·92; rzepak na sierpień 1900 r. 11·85—11·95. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl. Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·20	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżów.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia. Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza. Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaź dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

3)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Zazdrosny jest może o miłość córek. Może też...

I zawahał się lord Conway, bo, nie wiedząc, czy Ella wie o strasznem dziedzictwie rodzinnem, które w oczach jego rodziców stanowiło główną do małżeństwa z nią przeszkodę, nie śmiał wyjawiać smutnej tajemnicy.

— Może też co? — spytała Ella podnosząc na niego pytające, szczere wejrzenie — nie taj nic przedemną. Zniosę czekanie: wiesz o tem; ale nie potrafię znieść tajemnicy, niepewności!

— Ello droga — wahająco zaczął lord Conway — wiesz przecie, że dziadek twój umarł obłąkany?

Nie wiedziała smutnej opowieści, którą jak mógł, łagodził lord Conway; słuchała, blednąc z przerażenia, aż wreszcie blademi jak kreda usty, zawołała:

— O! nie wiedziałam! nie wiedziałam! Coś ty mógł myśleć o mnie? Jakto! więc myślałeś, że wiedząc o tem, odważyłabym się iść za mąż? A! teraz rozumiem, dlaczego ci ojciec odmówił. Mój ojciec! taki sumienny! taki na punkcie honoru drażliwy! O! biedna siostra moja! — wołała łamiąc ręce i oczyma pełnemi łez spoglądając na jesienne niebo, pogodnie uśmiechnięte — biedna Alicya! Ja silna jestem... wszystko zniosę! ale ona... taka delikatna...

— Alicya nic wiedzieć nie potrzebuje — perswadował lord Conway, wzruszony do żywego widokiem rozpaczy Elli i rozrzewniony tą delikatnością serca, o sobie dla drugich zapominającą i chciał znowu ująć jej ręce, ale odskoczyła z przerażeniem i uciekać zaczęła ku domowi, nie chcąc słuchać co mówił do niej.

Lord Conway umiał jednak chcieć i umiał postawić na swojem: dogonił więc uciekającą i póty perswadował i pocieszał, póty nie szczędził potoków wymowy, głównie do tego zmierzającej, żeby Ella, nie zważając na powody, jakie do odmowy mógł mieć ojciec, uciekła pod opiekę matki, póty błagał i prosił, aż wreszcie pokonana, uległa.

Lord Conway nie puścił sprawy w odwłokę; natychmiast zażądał pójść do lady Alicyi i posłuszna żądaniu jego Ella, wprowadziwszy go do zamku bocznemi od ogrodu drzwiami, wiodła go starożytnemi schodami, umieszczonemi w narożnej wieżyczce.

— Jaki to odwieczny zakątek! — dziwił się lord Conway, gdy ciężkie a wąziutkie drzwi dębowe z głuchym łoskotem zamknęły się za nimi — dlaczego twoi rodzice tę część zamku za mieszkanie sobie obrali?

— Mój ojciec lubi grube mury i głęboką ciszę, jaka tu panuje — odpowiedziała Ella, tłómacząc mu, że część zamku, w której się teraz znajdowali, jest jedyną pozostałą z dawnego Gauntlett-Castle, siedziby feudalnego pana, który w starem tem gnieździe zaczajony, stąd wypadał na rabunek i nazwisko Gauntlett'ów postrachem uczynił.

Przez wąskie, w grubym murze wieżyczki wybite okno, lord Conway, wychyliwszy się, zobaczył niewielkie, zielenią trawnika zarosłe podwórko, tu i owdzie krzyżami zasiane. Widocznie był tu dawniej cmentarz zamkowy; dziś rosły tu spokojnie wspaniałe jesiony, a po starym murze piął się bluszcz odwieczny.

— Niewesoły widok — zauważył młody człowiek odwracając się od okna. — A to co? — spytał, na zakręcie schodów ujrzawszy przed sobą niespodzianie staroświeckie, ćwiekami nabijane drzwi dębowe.

— To pokój Ludwika, objaśniła Ella, dodając, że zaufany ten sługa jej ojca, cudzoziemiec, włoskiego pochodzenia, tu sypia i tu ma rodzaj warsztatu, w którym wolne chwile poświęca różnym ręcznym zajęciom, w dolnym zaś pokoju wieży ma księgi i papiery, tyczące się interesów sir Lionela.

— Jakto! ten podejrzanie wyglądający Włoch prowadzi rachunki i interesa twego ojca? — z zadziwieniem pytał lord Conway, któremu śniady, układny Włoch nie podobał się był od pierwszego wejrzenia.

— Ludwik jest nad stan swój wykształcony — odparła Ella wiodąc go na wyższe piętro — zna kilka języków, mówi i pisze niemi. Ojciec ma go przy sobie od tak dawna, że nie mógłby się obejść bez niego.

Stanęli wreszcie przed drzwiami, zakrytemi ciężką, amarantową portyerą.

Ella otworzyła drzwi i wprowadziła lorda Conway'a do budoaru swej matki.

Śliczny ten pokoik, w którym młody człowiek był już parę razy, inną do niego idąc drogą, miał sprzęty białym aksamitem obite, niebieskie u okien i drzwi firanki i podłogę, zasłaną dywanem niebieskim w rzut wielkich lilii białych. Pełno tam było wygodnych i miękkich kanapek, foteli, różnego kształtu krzeseł, u wąskich, głęboko w grubym murze osadzonych okien, wisiały klatki z wesoło szczebiocącemi ptakami; na półkach i stolikach leżały najnowsze książki, stały wytworne cacka, rzadkie kwiaty i różne kobiece drobiazgi.

— Jeżeli Ludwik jest w swoim pokoju, zadzwonić trzeba na niego tym dzwonkiem — żywo objaśniła Ella, zmieszana tem sam na sam w pokoju nieobecnej matki, — jeżeli jest w innej części domu...

— Ależ po co wołać Ludwika? — zaprotestował lord Conway, gdy Ella pociągnęła taśmę, obok starożytnego komina umieszczoną, i ponury, złowrogi dźwięk dzwonu, który poprzednio już parę razy słyszał lord Conway, rozległ się w powietrzu. — Po co go wołać? Ja mógłbym pójść poszukać lady Alicyi i sprowadzić ją tutaj...

A w myśli dodał: — Dałbym, nie wiem co, żeby ten sługus przybłęda był stąd o jakie dwieście mil! Nienawidzę szpiegów domowych!

Ale Ella potrząsnęła głową przecząco i z wyrazem głębokiego przekonania zapewniła: — Ludwik jest nieoszacowany, ile razy potrzeba zręcznie się wziąć do rzeczy. Zobaczysz: nietylko znajdzie i przyprowadzi nam mamę, ale jeszcze tak wszystko urządzi, że nikt nie przyjdzie nam przeszkodzić i że ojciec nie zjawi się tu nie w porę. Ludwik wszystko potrafi.

Tu otwarły się drzwi, któremi weszli młodzi ludzie i stanął w nich Ludwik: wysoki, szczupły i kształtny mężczyzna. Spiczasto przycięta, kruczej czarności broda, przedłużała poprawnie zarysowany owal twarzy; gęste łuki czarnych brwi ocieniały łagodne, ciemne, głęboko osadzone oczy. Na uczonego raczej wyglądał, niż na kamerdynera, z blado-oliwkową cerą pięknej twarzy i wysokiem myślącem czołem, nad którem wiły się lśniące i bujne czarne włosy. Zdarzało się nieraz, że młode, roztrzpiotane panie, w Gauntlett-Court goszczące, chciały pobawić się trochę, rozmawiając po włosku z tym elegancko wyglądającym cudzoziemcem. Wszczynały więc rozmowę, ale trwała niedługo i nie zaczynały jej nigdy raz drugi, bo — jak któraś z nich słusznie zauważyła — Ludwik podobny był do tych surowych twarzy Velasquez'a, które z portretu wiodą za tobą wzrokiem, gdziekolwiek się obrócisz. Jakaś znowu wesoła roztrzepanica żartowała kiedyś z panienek, że Ludwik musi być jednej z nich wielbicielem, za kamerdynera przebranym. Lady Gauntlett uśmiechnęła się tylko na to, ale gdy wkrótce jakoś potem Ella rozpisywała zaproszenia na bal, znalazła nazwisko owej milutkiej roztrzepanicy wykreślone z listy gości. Przekreślenie zrobione było czerwonym ołówkiem, co znaczyło, że nie kto inny, tylko sama pani domu kładzie veto swoje przeciwko dalszym z nieuważną żartownisią stosunkom.

Ella wytłómaczyła Ludwikowi, o co jej chodzi; wysłuchał jej uważnie, w milczeniu skinął głową i odszedł, a w kilka minut potem, drzwiami, od wewnętrznych pokojów prowadzącemi, weszła do budoaru lady Alicya.

Dziś jeszcze była to niepospolicie piękna kobieta; wysmukła, prosto się trzymająca, z wyrazem dumnej stanowczości w pociągłych rysach i surowym smutkiem w spojrzeniu przepysznych fiołkowych oczu. Patrząc na nią, czuł każdy, że ta kobieta może być zacięta i urazy nieprzebaczająca, ale niesprawiedliwą być nie potrafi. Weszła lekkim a poważnym prawie krokiem i w długiej czarnej, atłasowej sukni, w białym koronkowym czepeczku i takiejże chusteczce na szyi, wyglądała na lat trzydzieści zaledwie, choć wiadomo było ogólnie, że czterdziestu dobiegać już musi.

— A! to wy? — rzekła łagodnie, z uśmiechem spoglądając na młodych ludzi, jakby nie wiedziała, po co tu przyszli, choć uwiadomioną była o wszystkiem przez męża, od którego nawet przed chwilą usłyszała dotkliwą za to wymówkę. — Czegoż chcecie odemnie? Ludwik powiedział mi tylko, że tu na mnie czekacie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.